

NR 4(49)2018

WIADOMOŚCI

misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



**TRZEBA MIEĆ PRAGNIENIA!
WYWIAD Z S. SABINĄ KONOPKĄ SM**

Znajdź nas na

facebook

ISSN 2083-0823



Madagaskar - poświęcenie krzyża



V Jubileuszowa Gala "MISEVI Polska"

REDAKCJA:

Redaktor naczelny: ks. Antoni Miciak CM
Redaktor wydania: kl. Łukasz Szcządała
Koto Misyjne: kl. Michał Adamczyk
kl. Rafał Malinowski
kl. Łukasz Mostowik
Opracowanie graficzne: kl. Hubert Kowalewski
Korekta tekstów: Agata Gruzła

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA MISJI

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.: (12) 422 88 77 wew. 215
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
www.adgentes.misjonarze.pl

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego
Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

Spis treści

MOJE MISJE

- 2** Trzeba mieć pragnienia!
s. Sabina Konopka SM
- 7** Ludzie z ziemi Magellana
ks. Rafał Brukarczyk CM
- 13** Ukraina - daleki sąsiad
ks. Tomasz Ważny CM

MISEVI

- 21** 5 lat, które zmieniły wszystko
Emilia Klimasara
- 26** Kazachstan okiem niewprawionym
Martyna Brzana
- 29** Wolontariat nie na końcu świata
Maria Witkowska

RÓŻNOŚCI

- 33** Misyjne spotkanie u Jasnogórskiej Pani
kl. Łukasz Szcządała
- 36** Ubogi syn, ubogiej ziemi
kl. Wojciech Kaczmarek
- 43** Pełni Ducha i postani
kl. Jakub Pikor
- 55** Papieskie intencje misyjne
na rok 2019

KOŚCIÓŁ PRZEŚLADOWANY

- 47** Patriota
ks. Andrzej Paś

Z ARCHIWUM WM

- 51** Wiadomości Misyjne
nr 7-8 z roku 1937

DARCZYŃCY

- 53** Lista darczyńców
wspierających misje

ŚWIĘCI Z SĄSIEDZTWA

W najnowszej książce papieża Franciszka („Siła powołania”, Wydawnictwo św. Wojciech 2018, str. 26), która jest rozmową z papieżem na temat życia konsekrowanego, papież przytacza m.in. taką historię, która bardzo koresponduje z listopadową zadumą nad śmiercią i wiecznością:

„Opowiadał mi kardynał Hummes (emerytowany kardynał Sao Paulo), że gdy przemierza różne miejsca w Amazonii, ma zwyczaj odwiedzać Cmentarze. I kiedy widzi, jak wielu zakonników i jak wiele zakonnice przewinęło się przez tamte rejony, i tam zakończyły swe życie, ogarnia go zdumienie i podziw. Zwłaszcza, gdy patrzy na daty wyryte na tablicach nagrobnych i uświadamia sobie ze wzruszeniem, w jakim wieku byli ci misjonarze. Wielu z nich zmarło jako ludzie młodzi. Niektórzy bardzo młodzi, może na skutek dżumy, malarii czy innej choroby. „Wszyscy oni – mówi – powinni być kanonizowani”. Nie wiem, czy nie ocieram się tu o herezję, ale myślę, że u takich osób powiązanie między konsekracją a świętością jest oczywiste. To są te osoby konsekrowane, święci dnia powszedniego, które nie przypisują sobie żadnego znaczenia, „święci z sąsiedztwa”, by przywołać wyrażenie, jakiego użyłem w adhortacji apostołskiej Gaudete et exultate. To sposób życia, który niewątpliwie daje do myślenia”.

Zapraszamy do lektury, która dostarczy jeszcze więcej żywych i jakże aktualnych świadectw o świętych z sąsiedztwa.

ks. Antoni Miciak CM

TRZEBA MIEĆ PRAGNIENIA!

S. SABINA KONOPKA SM

Rosja



*Trzeba mieć pragnienia!
Trzeba być przekonanym, że Bóg je spełni!
Trzeba marzyć!*

Kl. Michał Adamczyk: Te słowa najmocniej wbiły mi się w pamięć po spotkaniu z s. Sabiną Konopką SM – szarytką, która niedawno wróciła z misji na Magadan w Rosji. Oczywiście nie chodzi tylko o słowa, bo pasja i wielka radość, z jakimi s. Sabina opowiada o tym, czego doświadczyła, genialnie współgrają z tym co mówiła.

Muszę się przyznać, że dla mnie nie był to tylko wywiad. Ta rozmowa sprawiła, że również we mnie odżyły pragnienia i marzenia, które zdążyłem w codziennej rutynie skutecznie zakopać. Teraz, kiedy piszę to wprowadzenie żałuję, że nie nagrałem z siostrą filmu. Pewnie lepiej by oddał to, co chcę tutaj przekazać niż czarno-biały tekst. Ale... jeśli ktoś poczuje, że chciałby z misjonarką porozmawiać osobiście – znajdziecie ją w Krakowie przy ul. Warszawskiej, chyba że zanim zdążyście to zrobić, ona będzie już

na kolejnej MISJI. W końcu – jak każdą szarytkę – „miłość Chrystusa przynagla ją” (to zawołanie Sióstr Miłosierdzia).

Wróćmy do Magadanu. Jest to miasto portowe położone na wschodzie Rosji nad Morzem Ochockim (blisko Kamczatki). Różnica czasowa wynosi 10 godzin. Mieszka tam niecałe 100 tys. ludzi. Misję katolicką rozpoczęły tam w XX w. siostry ze Stanów Zjednoczonych. Z powodów różnych trudności poproszono szarytki, aby objęły tę misję



Kościół parafialny w Magadanie

swoją opieką. Jedną z kolejnych sióstr była właśnie Siostra Sabina.

kl. Michał Adamczyk: Proszę mi powiedzieć, co Siostra robiła przed postaniem do Magadanu?

s. Sabina Konopka: Może od początku: 2 lata postulatu, 2 lata nowicjatu, czyli seminarium i później pierwsza placówka była w Moszczanach. Bardzo ciekawe doświadczenie. Był tam zakład dla kobiet psychicznie chorych – 194 psychicznie chore kobiety. Ja nie pracowałam na oddziale tylko w kuchni. W międzyczasie robiłam szkołę pielęgniarską. Później przeniesiono mnie do Przeworska. Tam pracowałam jako magazynierka i kontynuowałam

pielęgniarstwo. Po półtora roku dostałam już pierwszą zmianę do szpitala – to była Dąbrowa Tarnowska. Pracowałam tam 4 lata. Po Dąbrowie wylądowałam w Storożyńcu na Ukrainie. Tam było pielęgniarstwo środowiskowe – chodzenie do chorych, odwiedzanie ich w domach. Później wróciłam już do Zatora do zakładu opiekuńczo-leczniczego.

Jak to się stało, że pojechała Siostra na drugą stronę kuli ziemskiej do Magadanu?

Byłam wtedy w Zatorze – nawiasem mówiąc budowali wtedy Energylandię. Pamiętam to do dzisiaj! Ten huk, to niespanie chorych po nocach... Dużo nas

to wtedy kosztowało. Oprócz opieki nad nimi dojeżdżałam też do Gieraltowic i zajmowałam się tam Dziećmi Maryi. W sumie byłam tam wtedy 4 lata. No i właśnie, kiedy wszystko się rozkręciło, gdy miałam takie super plany – chciałam kupić większego busa, zrobić prawo jazdy na autobus i zastanawiałam się jak przekonać do tego przełożonych, żeby mi pozwolili – zostałam wezwana 1 stycznia do Siostry Wizytatorki i... zmiana do Magadanu.

Kiedy to było?

Dwa i pół roku temu.

Jaka była odpowiedź Siostry?

Przed wszystkim byłam zaskoczona. W ogóle się tego nie spodziewałam. Na wakacjach jedna siostra żartowała ze mnie: „Ja ciebie widzę, jak ty chodzisz po Magadanie i opiekujesz się chorymi”. Powiedziałam jej wtedy, że ja nigdzie się nie wybieram. Nawet o tym nie myślę, bo mam problemy ze stawami, genetycznie jestem obciążona i nawet nie mam czasu, a dodatkowo byłam mocno zaangażowana tutaj, w Polsce. To prawda, że na samym początku pisałam prośby

o pracę na Wschodzie, ale wtedy jeszcze nie było tej placówki, więc dla mnie Rosja kończyła się na Moskwie. A później, jak już wróciłam z Ukrainy, to plany były w ogóle w drugą stronę: żeby jechać gdzieś do Anglii, uczyć się języka i tam pomagać. No ale... Potrzeba było kogoś, kto tam pojedzie, więc się zgodziłam.

Charyzmat, jego głębię i piękno odkrywa się dopiero na ulicach, w akcji.

Nie żałuje Siostra?

Ależ skąd! Czas spędzony na Magadanie był najlepszym czasem – przynajmniej do tej pory – jaki spędziłam w Zgromadzeniu. Była to bardzo różnobarwna służba. Tak naprawdę dopiero tam poczułam – jeśli można... nie no... można to poczuć – charyzmat i jego głębię, i jego piękno. To się odkrywa dopiero na ulicach, w akcji.

Wcześniej Siostra tego nie czuła?

No... może nie tak. Może to nie było aż z taką pasją, z taką radością, zaangażowaniem.

Z czego to wynika? Przecież warunki na Magadanie są o wiele trudniejsze niż w Polsce.

Mam takie doświadczenie każdej placówki, że ja więcej otrzymuję



Wakacje z Bogiem dla dzieci

niż dają. Więcej otrzymuję od dzieci, mimo że panicznie boję się pracy z dziećmi, pracy z młodzieżą.

Na Magadanie też Siostra pracowała z dziećmi?

Właściwie przez przypadek. Dwa lata temu otworzyła się taka możliwość, że mogłyśmy iść na uniwersytet i studiować, a w związku z tym dostałam wizę studencką. Pierwszy problem był taki, czy ja w ogóle mogę iść, będąc w Rosji, w stroju zakonnym. Był moment zawahania – pomyślałam wtedy: „Boże! W co ja się ubiorę?”. Na szczęście zgodzili się bez problemu, tylko najpierw się zapytali, czy mam jakiś inny strój – oczywiście powiedziałam, że nie.

Były zajęcia ze studentami z dziennikarstwa, pedagogiki i filologii społecznej, a myśmy byli na takim kierunku, jak „język rosyjski dla cudzoziemców”. Prowadzono dla nas zajęcia z języka, kultury, geografii, ale mieliśmy też zajęcia indywidualne. Właśnie te ostatnie wywarły na mnie największe wrażenie, bo to było sam na sam z profesorem.

Była tam też przez dwa lata studentka z Ameryki – Hana. Przyjechała do Magadanu, prowadziła klub dla dzieci. Każdy chętny mógł tam przyjść – katolik, prawosławny, grekokatolik. Ona prowadziła tam dla nich różne zajęcia, m.in. uczyła ich języka angielskiego.



Przygotowania do kiermaszu świątecznego

Amerykanka. Nie spotkała się z niechęcią Rosjan?

Nie! Ani ja nigdy nie odczułam jakiegoś zimnego dystansu – „bo ty jesteś z Polski” – ani w stosunku do Hany takie zachowania nie miały miejsca. To nie jest wcale tak, jak pokazują w telewizji. Wręcz

przeciwnie. Ludzie zastanawiali się, czy ona ma po kolei w głowie, że z Ameryki przyleciała do Rosji. Ale jaka w niej była pasja! Jakie zaangażowanie! Ta praca ją pochłaniała. Ona płakała przez dwa miesiące, gdy się zorientowała, że musi wracać do Stanów.

Ciąg dalszy wywiadu zostanie umieszczony w kolejnym numerze „Wiadomości Misyjnych”.



s. Sabina Konopka SM

Z ogromną radością realizuje charyzmat Zgromadzenia, w którym postępuje od dwudziestu lat. Właśnie wróciła z misji w Rosji i czeka na kolejne Boże pomysły.



„Kto chce żyć we wspólnocie, musi zgodzić się być pielgrzymem na tej ziemi. Wówczas przeżyje prawdziwą radość na tym świecie i zasłuży na życie wieczne”. (SVP X, 184)

LUDZIE Z ZIEMI MAGELLANA CZ. 2

ks. Rafał Brukarczyk CM

opr. kl. Wojciech Kaczmarek

W poprzednim numerze „Wiadomości misyjnych” zamieściliśmy pierwszą część listu ks. Rafała Brukarczyka. Misjonarz opowiedział nam o miejscu, w którym obecnie postuguje, czyli Chile. Ziemia Magellana to dziedzictwo wielu pokoleń i przestrzeń arcyciekawych wydarzeń. Zapraszamy do lektury drugiej część misyjnej opowieści o Chile.

W 1883 roku, pod rządami papieża Leon XIII, Stolica Apostolska stworzyła dla tych dalekich południowych regionów, jurysdykcję kościelną o misyjnym charakterze. W dniu 16 listopada, Prefektura Apostolska południowej Patagonii, Ziemi Ognistej i Falklandów zostały powierzone salezjanom. Don Bosco wysłał księdza Jose Fagnano Vero jako prefekta apostolskiego, rozpoczynając tę postugę w Punta Arenas, historycznego dnia 21 lipca 1887 r. Pod hasłem założyciela, „cywilizując ewangelizuje i ewangelizując cywilizuje”, ks. prałat Fagnano, w trzydziestu latach jego duszpasterskiej postugi, dokonał dzieła, którego owoce są solidnym fundamentem dzisiejszego Kościoła w Cieśninie Magellana. Na terytorium, którego granice nie były

znane, potrzebne były specjalne wysiłki, aby rozpowszechnić wiarę i to ks. bp Fagnano wykonał. Jego zadaniem było zorganizowanie Kościoła, kształtowanie jego struktur, tworzenie szkół, szkolenie własnych duchownych, zapraszanie zgromadzeń religijnych, aby dotrzeć do każdego z przestaniem Ewangelii.



Ubodzy Indianie

„Biedni Indianie, po tym, jak zostali pozbawieni ziemi odziedziczonej po przodkach. Zgwałcono ich dotychczasowy typ życia i egzystencji, są traktowani przez przedstawicieli cywilizacji najbardziej niesprawiedliwym barbarzyństwem, jakie można sobie wyobrazić; Byłem świadkiem scen tak przerażających, że buntuje się nawet najbardziej okrutna dusza i najtrwalsze serce. Na próżno napisałem do wpływowych i szlachetnych ludzi Santiago (stolicy Chile), aby powstrzymać te nadużycia, ale przestępcy mają różne imiona, a strach przed skandalem uciszył pierwszy impuls protestu, wyłączając głos prawdy”.

Te poufne dane zostały zapisane

w styczniu 1911 r. przez bpa Fagnano, dając niesamowite szczegóły na temat eksterminacji rdzennych mieszkańców tych ziem.

Ramy Kościota

W przeciągu kilku lat powstała Prefektura Apostolska oraz Zarząd dla Magallanes, w kwietniu 1901 r. utworzony przez biskupa Ancud. W dniu 4 października 1916 roku, kilka dni po jego śmierci bp Fagnano, decyzją Świętej Stolicy Apostolskiej przekształcił Prefekturę i utworzył Wikariat Apostolski i Falklandy Magellana z odjęciem byłego terytorium prefektury Patagonii Argentyńskiej. Wikariuszami apostolskimi byli salezjanie: bp Abraham Aguilera Bravo i prałat



Arturo Jara Marquinez. W 1947 r. Papieskim dekretem "Ut in ob-
jega Patagoniae Chilensis Terri-
tory" Piusa XII, ten teren został
podniesiony do rangi diecezji.
Pierwszym tytularnym biskupem
został bp Candido Rada, ówczes-
ny biskup Ancud, który decyzją oso-
bistą nigdy nie przy-
jął tej godności. Zaś
w 1949 r. bp Vladi-
miro Boric Crnosija,
także magallanin,
objął kierownictwo
diecezją. Papież Pa-
weł VI mianował bi-
skupem w 1974 r. sa-
lezjanina Tomasa Gonzaleza Mo-
ralez, u którego nie można było
rozdzielić Ewangelii od Kultury,
co pozwalało mu nieustannie
poszukiwać odpowiedzi na wy-
zwania dzisiejszego człowieka,
teraz i tutaj.

Salezianie

Waga przybycia czterech sale-
zjanów 21 lipca 1887 r. do Punta
Arenas była kamieniem milowym
w historii tego regionu. Trudne
były początki, jednak praca była
owocna. Ich wkład w edukację,
moralność i duchowość prze-
jawiała się również na wielu in-
nych płaszczyznach życia,
także w materialnym postępie

regionu Magellan. Notatka napi-
sana w pierwszych godzinach ich
pobytu odzwierciedla to uczucie
kogoś, kto wkrótce pokona tę
spoteczność, która prawie zu-
pełnie pozbawiona jest sensu
religijnego.

Od odkrycia tych
ziem nie minęło
nawet 500 lat, a in-
tensywna i pełna
ewangelizacja
rozpoczęła się do-
piero 150 lat temu.

*„Drogi Księżę Bo-
sko...! Jakżeż jest
zimno w tych
dniach! Jedenaście
stopni poniżej zera
i w domu zawieszo-
nym trzydzieści cen-
tymetrów nad ziemią
z powodu wilgotno-
ści. A jeśli my cier-
pimy, choć okryci
ubraniami, to ile bardziej cierpią
biedni Indianie! Oto myśl, która
sprawia, że krzyczymy: Cierpli-
wości! Zdobądźmy jakąś zastugę
przed Panem. Mamy 52 i pół
stopni szerokości geograficznej
potudniowej. Jesteśmy najdal-
szymi dziećmi ukochanego Don
Bosko, ale być może najbliżej
niego, z powodu czułości, z jaką
on myśli o nas.”*

Młody Kościół

Tak naprawdę Kościół w potu-
dniowej części kontynentu Ame-
ryki Łacińskiej jest jeszcze bar-
dzo młodym Kościołem. Są już
wypracowane struktury Kościoła
diecezjalnego, ale jeszcze widać

na każdym kroku brak głębi nauki Chrystusowej Ewangelii. Jeden z konfratrów chilijskich wspomniat, że obecnie w Chile zaledwie 2-3% katolikow, ktorzy praktykuja swa wiarę uczestnicza w niedzielnej Mszy Swiętej. Na potwierdzenie tych danych, mówią liczby katolikow, uczestniczących w niedzielnych mszach, z Parafii pw. św. Michała Archanioła w Punta Arenas, gdzie miałem okazję przebywać w ostatnich sześciu miesiącach. Obecny biskup – Bernardo Bastres Florence SDB, który wywodzi się ze Zgromadzenia salezjańskiego a który zaprosił Zgromadzenie Misji do pracy w Diecezji Magallanes, wspomina przynajmniej trzech naszych rodaków ze swego Zgromadzenia, ktorzy pracowali w tutejszej diecezji. Dzisiaj, siostry Salezjanki mają w diecezji dwa domy z księżmi salezjanami, ktorzy posługują w dwóch parafiach.

Synowie Wincentego w Chile

Jeśli chodzi o naszą Zgromadzeniową obecność w Regionie Magallanes i Chilijskiej Antarktydy, to zaczęła się ona w Parafii pw.

św. Michała Archanioła w Punta Arenas – stolicy regionu. Jest to jedna z ośmiu parafii w mieście. Misjonarze tworzą cztery wspólnoty i posługują w kaplicach: Cudownego Medalika, Ducha Świętego, Dobrego Pasterza i Jezusa z Nazaretu. Zgromadzenie Misji w tej diecezji jest obecne od 1 marca 2013 r.

Jeden z konfratrów chilijskich wspomniat, że obecnie w Chile zaledwie 2-3% katolikow, uczestniczy w niedzielnej Mszy św.

Dwaj chilijscy konfratry: ks. Gerardo Diaz CM i ks. Pablo Vergas CM jako pierwsi po przybyciu zaopiekowali się Siostrami Miłosierdzia, które dużo wcześniej przybyły na to terytorium. W dniu

16 czerwca 2014 r. przybyli dwaj kolejni konfratry: ks. Angel Garrido CM z Hiszpanii i ks. Margarito Martinez CM z Meksyku. W maju 2015 r. Salezianie opuścili miejscowość Porvenir na wyspie Ziemi Ognistej, a ks. bp Bernard poprosił konfratrów CM o podjęcie tego duszpasterskiego zadania. Za aprobatą Ojca Generała Gregory'ego Gay'a CM oraz chilijskiego wizytatora, ks. Severino Martinez objął parafię San Francisco de Sal w Porvenir. W 2016 r., wspomniany wcześniej ks. Pablo opuścił funkcję doradcy diecezjalnego duszpasterstwa

młodzieżowego i na prośbę biskupa objął kapelanię fundacji Esperanza (Nadzieja), która jest dziełem diecezjalnym. We wrześniu 2017 r. ks. Angel Garrido CM powrócił do Hiszpanii, a na jego miejsce przybył ks. Rafał Brukarczyk CM z polskiej prowincji.

Klimat, a charakter miejscowych

To na tyle, z krótkiej jeszcze historii Zgromadzenia Misji na tych skrajnych południowych ziemiach kontynentu Ameryki Łacińskiej. Jak już wspominali wyżej, inni dostojni autorzy historycznych opowieści z życia chilijskiej i argentyńskiej Patagonii, klimat tutejszy nie rozpieszcza.

Minusowe temperatury w zimie i prawie ciągły porywisty wiatr charakteryzuje tutejszy klimat. Ma to niemały wpływ na charakter zamieszkałych tutaj ludzi, którzy do spontanicznych i wylewnych nie należą. Raczej manifestują zamknięty w sobie swój charakter. Od kilku lat wszelkie tutejsze domy prywatne, państwowe jak i kościelne przez cały rok ogrzewane są gazem, którego tutaj nie brakuje. Jednak dla własnego komfortu, wyjścia na zewnątrz własnego domu ogranicza się do

minimum i do sytuacji, w których jest to naprawdę konieczne, co wpływa na ograniczone relacje międzyludzkie.

Wiara

Chile należy do jednych z najbardziej rozwiniętych krajów Ameryki Południowej. Nowoczesność i konformizm, a z nimi materializm utrudniają i zagłuszają ducha współczesnego Chilijczyka w życiu duchowym. Choć „Radio Maria”, katolicki głos w eterze rozbrzmiewa, to jednak jeszcze daleka droga do odkrywania głębi ewangelicznego przekazu. Sekt w tym regionie jest stosunkowo mało. Nie zapominajmy jednak,

Następny artykuł prawdopodobnie będzie już z innego kraju i z innej misji.

że od odkrycia tych ziem przez Magellan nie minęło nawet 500 lat, a tak na dobrą sprawę intensywna i pełna ewangelizacja rozpoczęła

się z powstaniem państw w tym regionie – t.j. około 150 lat temu. W wielu przypadkach jest to wiara oficjalnie przyjęta i obecna na salonach, ale jeszcze nie zgłębiona i nie doceniona przez tutejszych ludzi. Po ostatniej wizycie obecnego Ojca Generała Tomasa Mavrica CM i asystenta generalnego Ks. Aarona Gutierrez Nava CM doszliśmy wspólnie

do wniosku, że ta misja to nie jest misja stricte „ad gentes”, do której mnie skierowano. 14 maja 2018 dołączył do parafii pw. św. Michała Archanioła w Punta Arenas, ks. Victor CM z Prowincji Chilijskiej. Na tą chwilę, biorąc pod uwagę obecną sytuację rozwoju duchowego tutejszej społeczności katolickiej, dwóch księży w parafii w zupełności wystarczy. Tym bardziej, że każda z pozostałych parafii, za wyjątkiem salezjańskiej, ma po jednym z kapłanów diecezjalnych. Co do parafii na wyspie w miejscowości Porvenir w Ziemi Ognistej, to również jeden kapłan w zupełności wystarczy. Doszliśmy do wniosku, że w nadchodzącej i niedalekiej przyszłości przeniosę się na inną zaproponowaną przez Kurie Generalną CM misję „ad gentes”. Zatem następny artykuł prawdopodobnie będzie już z innego kraju i z innej misji.

Pamięć

Pozdrawiam i zarazem dziękuję bardzo wszystkim sympatykom misji za pamięć i duchowe wsparcie. Polecam się nadal Waszej pamięci i oczywiście obiecuję z mojej strony pamięć o Was.



ks. Rafał Brukarczyk CM

W 2018 r. powrócił na misję w Boliwii. Wcześniej przez wiele lat głosił Ewangelię na misjach: na Madagaskarze, w Hondurasie, w Beninie i Chile.



„Co oznacza słowo misjonarz? Oznacza postanego przez Boga. To do nas Bóg kieruje wezwanie: «Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody»”. (SVP XI, 342)

UKRAINA – DALEKI SĄSIAD

ks. Tomasz Ważny CM

Skąd ten tytuł? Czy to aby nie przesada? Jak to „daleki”? Przecież to tuż za miedzą. Postaram się to wyjaśnić na początku niniejszego artykułu, zanim opowiem trochę o mojej pracy duszpasterskiej na Ukrainie. Zaczniemy więc małą lekcję poglądową.

Otóż, na pierwszy rzut oka wydaje się, że z tym wielkim krajem łączy nas naprawdę bardzo dużo. No bo spójrzmy: kilkadziesiąt lat wspólnej historii, kiedy to ogromna część Ukrainy była po prostu ziemią Rzeczypospolitej. Dalej: bardzo podobny język, tyle że w przypadku Ukrainy pisany cyrylicą, co dla młodszego pokolenia, które nie miało już obowiązkowych lekcji rosyjskiego w szkole, może stanowić niejaką trudność. Następnie: bardzo podobny charakter – i uroda – ludzi. Innymi słowy: jesteśmy nawzajem nie do rozpoznania, dopóki się nie odezwiemy. Wreszcie: wspólne poczucie „bycia między” – między bizantyńskim Wschodem i rzymskim Zachodem, między groźną i niebezpieczną Rosją a dającą przynajmniej złudne poczucie bezpieczeństwa Europą, między

całym tym niekończącym się euroazjatyckim interiozem a urozmaiconą i różnorodną wspólnotą narodów Starego Kontynentu.

Zatem: z jednej strony blisko. Z drugiej jednak na przykład coś, co Polakowi trudno pojąć: język rosyjski jest dla przeciętnego Ukraińca drugim naturalnym językiem mowy. Dla prawie połowy zaś – pierwszym. Większość kanałów telewizyjnych na Ukrainie – zwłaszcza te filmowe i naukowe – nie ma w ogóle wersji ukraińskiej, tylko rosyjską. W Odessie, trzecim mieście Ukrainy, usłyszeć ukraiński na ulicy to naprawdę nie lada sztuka. Drugą różnicą jest na pewno podejście do państwa. Z góry zarzekam się, że widzę tu pewną poprawę; w stosunku jednak do np. naszego kraju, jest to niebo a ziemia. Otóż, dla Ukraińca Państwo to w gruncie rzeczy wróg.

To rzeczywistość, która istnieje prawie zupełnie obok: obok jego spraw, obok jego własności, obok jego świata. To „oni”. Jednego jest w miarę pewien: „oni” zapewnią mu prąd i gaz, na starość emeryturę w wysokości 50 euro (tak!), łóżko w szpitalu na wypadek choroby (ale tylko łóżko, za wszystko inne, z lekami włącznie, trzeba już samemu zapłacić) – i w zasadzie tyle. Wszystko inne jest do bólu sprywatyzowane – w najgorszym rozumieniu tego słowa, w kraju, w którym zarobki są średnio cztery razy niższe niż u nas.

Idźmy dalej. W niemal każdej ukraińskiej miejscowości, nawet najmniejszej, zdziwić musi ilość wież kościelnych. Bywa, że w jakiejś zachodnioukraińskiej wiosce są trzy cerkwie, jeden kościół katolicki i ze dwa zbory ewangelickie. Jest to związane z niezwykle skomplikowaną sytuacją ukraińskiego prawosławia, którą – być może – rozwiąże nadchodzący tomos (czyli nadanie autokefalii ukraińskiej cerkwi), ale, znając podstępne zakusy i politykę Rosji, nie byłbym tego taki pewien. Do tego dochodzi cerkiew grekokatolicka, no i my, katolicy, a na

Zakarpaciu na przykład liczni kalwini; wreszcie niezwykle prężne i wspomagane pieniędzmi z za oceanu wspólnoty zielonoświątkowe, które z godną podziwu dynamiką zagospodarowały pustkę religijną po upadku komunizmu. A więc – totalny mikś religijny.

Wreszcie (z mojego punktu widzenia sprawa bardzo ważna – jestem bowiem miłośnikiem komunikacji) tragiczny wręcz stan infrastruktury drogowej, kolejowej i tramwajowej. Patrząc na ukraiń-

skie drogi i tabor komunikacji szynowej chciałoby się zakrzyknąć: to gorzej niż trzeci świat! Całe kilometry dróg z dziurami i jamami, tysiące miejscowości, do których dojedzie się z maksymalną prędkością 20 km/h, zardzewiałe wagony z odpadającą blachą – to jest rzeczywistość ukraińskiego transportu. Do tego dochodzą tysiące czterdziestoletnich „ład”, „moskwiczów”, „zaporożców” i „tawrii” – no i może dosyć już tego. Ciężko pisać, a i czytać pewnie nie łatwo.

Czyż więc nie „daleki” to sąsiad, pomimo że tak bliski?

A jednak, ciągnęło mnie tam. Do dziś nie jestem pewien, dlaczego

Do dziś nie jestem pewien, dlaczego tak bardzo ciągnęło mnie na Ukrainę...

tak bardzo. Może jednym z powodów jest to, że w połowie jestem z pochodzenia kresowiankiem (rodzina mojej mamy pochodzi z lwowszczyzny). Może dlatego, że język ukraiński urzekł mnie przed laty swą melodią i rytmem. Może lektury (poczynając od „Ogniem i mieczem” w dzieciństwie), zaraziły mnie jakąś niewytłumaczalną do końca miłością do tych ziem i tych ludzi? W każdym razie jestem tu i napiszę teraz, jak to mniej więcej wygląda. „To”, czyli praca na Ukrainie. „To”, czyli ukraińskie parafie. „To”, czyli specyfika wspólnot zakonnych i diecezjalnych na ukraińskiej ziemi.

Praca duszpasterska na Ukrainie zasadniczo różni się od pracy w Polsce. Przede wszystkim: nasze parafie są znacznie mniejsze niż w Polsce i otoczone, a może raczej zanurzone w środowisku z reguły prawosławnym. W większych miastach są bardziej parafiami personalnymi niż terytorialnymi. Sprawia to, że wspólnoty są bardziej ścisłe, ludzie ze sobą zaprzyjaźnieni, a duszpasterz z reguły nie ma problemu, by wszystkich parafian znać po imieniu. I to jest, moim zdaniem, rzecz wręcz

Dla wielu Ukraińców Kościół rzymskokatolicki to po prostu „Kościół polski”.



Ekumenizm w praktyce: odpust w cerkwi prawosławnej

fantastyczna. Językiem duszpa-sterstwa w parafiach prowadzonych przez nasze zgromadzenie nie jest nigdzie język polski, choć w wielu innych np. na samym zachodzie Ukrainy czy na Żytomierszczyźnie, język polski jak najbardziej jest językiem liturgii. W ogóle, dla wielu Ukraińców, niezależnie od regionu, Kościół rzymskokatolicki to po prostu „Kościół polski” i już. Wynika to – rzecz jasna – z historii i polskich losów na tych ziemiach. O ile jednak w parafiach na samym zachodzie bywa, że ludzie rozmawiają ze sobą po polsku, to w ogromnej większości są oni po prostu dalekimi potomkami Polaków, ale po polsku ani nie mówią, ani nie rozumieją.



Pierwszy na świecie kościół p.w. bł. Marty Wieckiej w Onyskowie

Chociaż... Chociaż każdy z nich potrafi po polsku odmówić modlitwę „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Piękne, prawda? Tak jest np. w dwóch naszych pododesskich parafiach, gdzie miałem szczęście pracować: w Dobrosławie i Onyskowie. Obie te wspólnoty składają się z potomków Polaków, których los (bywa, że jeszcze za czasów zaborów) pchnął na te odległe tereny. Są to na ogół grupy ludzi w starszym wieku, choć np. w mijającym roku zdarzyło się, że z racji czerwcowego odpustu w Onyskowie, ordynariusz diecezji odeskosymferopolskiej bp Bronisław Biernacki udzielił Pierwszej

Komunii Świętej dwójce tamtejszych dzieci.

Odescyzna

W ogóle ziemia odeska to kraj specyficzny. Jako się rzekło, rosyjskojęzyczny, z wątpliwym przywiązaniem do tego, co ukraińskie, bezleśny, za to z najlepszymi glebami świata. Ciągną się więc te lekko pofatdowane pola kukurydzy, pszenicy czy słoneczników aż po horyzont. Co kilkanaście kilometrów przecinają je głębokie i szerokie jary czarnomorskich limanów. Limany to długie, często na dziesiątki kilometrów, byłe zatoki morskie (coś na kształt fiordów): płytkie

i w zależności od tego czy całym odcięte od morza czy tylko częściowo, stodko- albo słonowodne. Plaże na odesczynie (tak o tej ziemi mówią Ukraińcy), z wyjątkiem kilku kurortów, są bardzo małe i wąskie. Wybrzeże, choć nie brzydkie, nie umywa się – moim zdaniem – do polskiego wybrzeża Bałtyku. W dodatku jest niezwykle wręcz zaśmiecone. Nikt tu nie dba o to, by na tym, było nie było, turystycznie ważnym kawałku ziemi, było czysto. By były dobre dojazdowe drogi, eleganckie pensjonaty czy inna tego typu infrastruktura. O czym to świadczy? Z pewnością o obecnym w sercach mieszkańców bakcyli czasów sowieckich, ale może jeszcze mocniej o zwyczajnej biedzie.

O ile ziemia odeska jest niezwykle płodna, gdy idzie o zboża, to prawdziwą pustynią powołaniową. W ogóle zdaje się terenem najbardziej chyba na całej Ukrainie zeświecczonym. Gdyby nie księża i siostry zakonne z Polski czy z północnej Ukrainy, nie byłoby tam żywcem komu prowadzić ludzi do Boga. Wtrączę więc w tym miejscu gorącą

prośbę o modlitwę w intencji powołań na ziemi odeskiej. I z góry dziękuję.

Zakarpacie

Teraz o Zakarpaciu, na którym jestem od września tego roku. Zakarpacie to zupełnie inna Ukraina. Choć i tam nie brakuje niechlubnych pamiątek z sowieckich czasów: dziurawych dróg, ruin zakładów przemysłowych i wszechobecnej szarości. Kraina ta miała trochę więcej szczęścia, niż pozostała część Ukrainy; była pod zaborem sowieckim tylko 45 lat, podczas gdy pozostała część (wyjawszy tereny do 1939 roku przynależne Polsce) znajdowała się w ZSRS od roku 1920. I to widać. Widać w ludziach, widać w architek-

turze, widać w krajobrazie. Zanim napiszę kilka słów o mojej pracy tutaj, pozwólcie, że zobrazuję Wam pokrótce ten zakątek Europy.

Gdyby spojrzeć na mapę Ukrainy, Zakarpacie to ten kącik, który znajduje się najbardziej na zachodzie. Od północy ogranicza je główny grzbiet Karpat, od południa zaś... Od południa nie

O ile ziemia odeska jest niezwykle płodna, gdy idzie o zboża, to prawdziwą pustynią powołaniową.

ogranicza jej nic (z wyjątkiem rzecz jasna, granicy państwowej – i to jakiej: szengeńskiego kordonu Unii Europejskiej). Po prostu na Zakarpaciu zaczyna się Wielka Nizina Węgierska, która, jak sama nazwa wskazuje, ciągnie się hen, przez całe Węgry aż do wschodnich krańców Austrii. Zakarpacie NIGDY w swojej historii, aż do roku 1945, nie miało nic wspólnego ani z imperium rosyjskim, ani z Ukrainą. Najpierw należało do Królestwa Węgier, potem do Imperium Habsburgów. Zamieszkiwali je od wieków Rusini, Węgrzy, Niemcy i Rumuni. Można by zatem rzec, że żaden element z burzliwej historii Ukrainy nie jest do końca uważany za swój przez rodowitych mieszkańców Zakarpacia. Stąd silne w tym rejonie tendencje separatystyczne, silne przywiązanie do swojej mniejszościowej tradycji, no i – rzecz jasna – wielka mieszanka wyznaniowa. Jeszcze większa chyba, niż w pozostałych regionach Ukrainy.

Parafie, w których duszpasterzuje nasze Zgromadzenie, to wspólnoty zakarpaciejskiej mniejszości słowackiej. Stąd liturgię odprawia się z reguły po słowacku. Na szczęście jest to język (podobnie zresztą jak ukraiński) bardzo zbliżony do polskiego, dlatego

nam, Polakom, dość łatwo nauczyć się przynajmniej czytać po słowacku. Styl prowadzenia parafii ma swoje źródło w tradycji niemiecko-autriacko-węgierskiej, a więc: duże kompetencje, zwłaszcza ekonomiczne i organizacyjne, posiada Rada Parafialna, ksiądz w zasadzie zajmuje się wyłącznie materią duchową. Muszę w tym miejscu wyznać, że mnie osobiście taki styl szalenie się podoba i z żalem konstatuje, że – pomimo podejmowanych ostatnich czasy wysiłków – w Polsce z wprowadzaniem takiej formy działalności parafii idzie jak po grudzie...

Moje parafie

Ale nie napisałem do tej pory, jak nazywają się moje parafie – bo mam je dwie. Otóż są to: Wielkie Berezne i Zabrodź. To najbardziej na północ wysunięte wspólnoty rzymsko-katolickie diecezji mukaczewskiej obejmującej całe Zakarpacie. Innymi słowy, od północy najbliższymi parafiami katolickimi są Ustrzyki Górne i Cisna w Polsce, od zachodu zaś – Snina na Słowacji. Gdy zaś wdrapię się na którąś z licznych okolicznych gór, jak na dłoni widzę polskie Bieszczady. Bo moje parafie leżą w ukraińskich Bieszczadach Wschodnich,



Rozpoczęcie roku katechetycznego w Wielkim Bereznym

co dla mnie, jako dla łazika górskiego ma (nie przeczę) całkiem duże znaczenie. Parafie są bardzo różne. W Zabrodziu katolików zostało ledwie kilkunastu. Większość starszych odeszła do Pana, młodzi zaś – jak zresztą olbrzymia ilość Ukraińców – wyjechała za chlebem na Zachód. Za to Wielkie Berezne to wspólnota całkiem liczna: obejmuje ok. 400 osób. Nie brakuje dzieci i ludzi młodych (i oni jednak, niestety, mogą w całkiem bliskiej perspektywie wyjechać ze swymi rodzicami za granicę, o ile sytuacja na Ukrainie nie polepszy się w jakiś znaczący sposób...). W parafii działa chór i schola dziewczęca, jest koło „Caritas” i dwa rodzinne domy dziecka, prowadzone pod auspicjami diecezji.

Katechizacją prowadzoną przez siostry objęte są nie tylko dzieci katolickie, ale i podopieczni szkoły-internatu dla dzieci z biednych rodzin, niezależnie od ich wyznania. Każdego roku grupa dzieci wyjeżdża na Wakacje z Bogiem, w grudniu zaś parafianie własnym sumptem przygotowują paczki mikołajowe dla kilkuset dzieci. Doprawdy, serce się raduje, gdy widzi człowiek ludzi tak oddanych wspólnocie parafialnej, tak otwartych i zaangażowanych w życie Kościoła.

Wspólnoty zakonne

Obiecałem napisać coś o specyfice wspólnot zakonnych na Ukrainie. Otóż, charakteryzują się one niewiarygodną wręcz różnorodnością narodową.

Weźmy na przykład naszą misjonarską wiceprowincję świętych Cyryla i Metodego. Spośród ok. 30 konfratrów jest w niej kilkunastu Ukraińców, kilku Polaków, Słoweniec, Słowak, Wietnamczyk, Hindus i Etiopczyk. Spośród dziewięciu sióstr z różnych zgromadzeń, które współpracują z misjonarzami na Zakarpaciu, trzy są z Ukrainy, cztery ze Słowacji, jedna to Słowenka, a jedna Chorwatka. Podobnie zresztą wygląda sytuacja w całej diecezji mukaczewskiej – i to nie tylko w przypadku zakonów. Diecezja, choć terytorialnie wcale niemała, w porównaniu z polskimi diecezjami jest doprawdy liczbowo skromna. Liczy ok. 40 kapłanów, wśród których jednak tylko niewielki procent to Ukraińcy. Większość stanowią Węgrzy, jest kilku Słowaków, kilku Polaków i... dwóch Niemców, obsługujących parafie mniejszości niemieckiej. Po co te wyliczenia? Otóż, wydaje mi się, że taka wielonarodowa rzeczywistość jednego przecież i powszechnego, tego samego Kościoła, pozwala lepiej uchwycić i docenić uniwersalizm katolicyzmu i myśleć oraz działać bez ciasnych schematów narodowych, jak by one nie były piękne i szlachetne.

Misyjność

To tyle o Ukrainie, Zakarpaciu i mojej pracy na tej pięknej ziemi. Czy to teren misyjny? Zależy jak na to spojrzeć. Z jednej strony, nie czuję się specjalnie misjonarzem w okolicznościach (zwłaszcza przyrodniczo) tak podobnych do naszych, polskich. Z drugiej jednak, patrząc na wielkie przeszczerzenie obojętności religijnej – tego spadku po komunizmie, na wielkie braki w religijnej edukacji ludzi wierzących (tu akurat w Polsce nie jest chyba dużo lepiej...) i na wielkie wciąż braki w szeregach głosicieli Chrystusowej Ewangelii, z pewnością misyjnym nazwać go można. Dlatego cieszę się, że Szanowna Redakcja „Wiadomości Misyjnych” tę sprawę dobrze „poczuta” i zaproponowała mi niniejszy artykuł. A na Ukrainę serdecznie zapraszam.



ks. Tomasz Ważny CM

Święcenia kapłańskie przyjął w 1993 r. Do 2017 r. pełnił funkcję dyrektora w misjonarskim seminarium. Później rozpoczął postępowanie na Ukrainie. Obecnie pracuje na Zakarpaciu w Pereczynie.

5 LAT, KTÓRE ZMIENIŁO WSZYSTKO

Emilia Klimasara

Mija pięć lat odkąd rozpoczęły się przygotowania do pierwszego wyjazdu misyjnego studentów. Projekt M3 (Młodzi – Misje – Madagaskar) dał początek inicjatywie, którą znamy dzisiaj jako MISEVI Polska. Z tej okazji zapraszam Was – Drodzy Czytelnicy – w podróż po historii naszego Stowarzyszenia.

Pierwszy projekt misyjny powstał jesienią 2013 roku. Był odpowiedzią na prośbę polskich Księża Misjonarzy pracujących na południu Madagaskaru. Zapytali, czy młodzi ludzie mogliby wesprzeć ich misyjną pracę. Główne założenie polegało na odciążeniu duchownych z pracy „świeckiej” i pozwolenie im na oddanie się w pełni postudze kapłańskiej. Obszary naszej pracy skupiać się więc miały wokół pomocy w szkole i przychodni. Wiedziatyśmy, że taki wyjazd wiąże się nie tylko z olbrzymim przygotowaniem psychicznym, językowym i duchowym, ale również (niestety) materialnym. Chciałyśmy, żeby naszym podopiecznym (uczniom i pacjentom) niczego nie zabrakło, więc organizowałyśmy zbiórki sprzętu medycznego, przyborów szkolnych, materiałów higienicznych.

Piszę „-tyśmy”, bo pierwszy etap projektu to głównie „kobieca” praca. Gdy wydawało się, że wszystko jest gotowe, okazało się, że plan na wyjazd zmienił się o 180 stopni – do naszej drużyny dołączył Adam. Ba, nie jeden – dwóch: Godlewski (student wtedy 5. roku medycyny) i Sejbuk (ksiądz ze Zgromadzenia Misji). Na Madagaskar wyjechaliśmy więc ekipą pięcioosobową.

O naszych działaniach na miejscu dużo pisaliśmy na łamach „Wiadomości Misyjnych”, pozwólcie więc, że ten wątek nieco pominię. Okazało się, że placówka w Fort-Dauphin to miejsce, które nie tylko bardzo potrzebuje pomocy, ale również bardzo chętnie włączy się w organizowanie takich działań na miejscu. Słowem – ludzie są chętni do współpracy. Nie pozostawało nic innego, jak tylko

podjąć decyzję o kontynuowaniu działań Madagaskarze.

A potem to już tylko z południa na północ

Już podczas naszego pobytu na Madagaskarze okazało się, że we współpracę z młodymi misjonarzami wejść chcą kolejni księża. Informacja o tym, że w Beninie potrzebne jest wsparcie studentów bardzo zainteresowała ks. Adama Sejbuka, który postanowił stworzyć Projekt B3 (Bydgoszcz – Benin – Biro) – brata bliźniaka powstałego rok wcześniej Projektu M3. Nasi znajomi z Bydgoszczy bardzo sprawnie poradzili sobie z przygotowaniem do wyjazdu. Po raz kolejny nie zawiedli również ludzie. Nie tylko nie zawiedli, ale bardzo wsparli bydgoską inicjatywę. Na miesięczną misję pilotażową do Beninu wyjechały cztery dziewczyny. Dwa lata później zastąpiły je Iza i Sylwia, a te z kolei wyjechały na dłużej. Przez rok prowadziły bibliotekę.

I na wschód

Gdy okazało się, że coraz więcej młodych osób chce włączać się w pomoc misjom, zaczęliśmy

się poważnie zastanawiać nad tym, w którą stronę pójść (i geograficznie, i mentalnie): komu pomagać, kto najbardziej naszej pomocy potrzebuje. Odpowiedź przyszła szybko i to przyniesiona wprost od Ojca Generała. Sześć liter – Odessa. Praca z osobami w kryzysie bezdomności była czymś nowym, z czym musieliśmy się zmierzyć. Pierwsi wolontariusze zaczęli wyjeżdżać latem 2016 roku. Ich praca polegała głównie na wsparciu Sióstr Miłosierdzia w ich pracy w punkcie medycznym oraz koordynowaniu sprawnego działania łazni dla osób w kryzysie bezdomności. Jak pewnie

Praca z osobami w kryzysie bezdomności była czymś nowym, z czym musieliśmy się zmierzyć.

wielu z Was – Drodzy Czytelnicy – pamięta, pierwsze punkty medyczne znajdowały się w busie, który przystosowany był specjalnie do tego, by pomagać w dość trudnych warunkach.

W międzyczasie okazało się również, że wolontariusze Projektu Ukraina (bo tak początkowo nazywaliśmy misję za wschodnią granicą) mogą pracować również w Fastowie – w ośrodku dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. Po dwóch latach naszej współpracy zdaliśmy sobie sprawę,

że tamtejszy personel radzi sobie świetnie, a wolontariuszy nie brakuje (z czego do dziś bardzo się cieszymy i serdecznie gratulujemy!), dlatego postanowiliśmy wykorzystać nasze siły gdzie indziej (ale o tym za chwilę).

Wróćmy na chwilę do Polski

Projektów pojawiało się coraz więcej. Coraz więcej osób również pytało o możliwość dotarczenia do naszego zespołu i pomocy nie tylko za granicą, ale również w Polsce. Fakt ten zauważyli księża ze Zgromadzenia Misji i użyczyli nam miejsce na „biuro”. Druga ważna zmiana dotyczyła skupienia wszystkich projektów pod jedną nazwą i nadania im „rąk i nóg”. Założyliśmy więc Stowarzyszenie Świeckich Misjonarzy Św. Wincenego a Paulo – MISEVI Polska.

I zostaliśmy tu nieco dłużej

Trzy projekty radziły sobie coraz lepiej, a my angażowaliśmy w niesienie pomocy wielu ludzi – nie tylko młodych, również nieco starszych od nas. Odwiedzaliśmy parafie wincentyńskie, mówiąc o naszej pracy. Zbieraliśmy ofiary na rzecz misji, organizowaliśmy koncerty, z których

dochód przekazywany był np. na budowę internatu w Biro. Staraliśmy się również informować Was o wszystkich naszych działaniach, zarówno w mediach społecznościowych, jak również na łamach tego pisma. Już wtedy byliście dla nas bardzo ważnym znakiem, że w pracy misyjnej i chęci niesienia pomocy nie jesteśmy sami. Praca nabierała tempa, a działania rozmachu. Odpowiadaliśmy na zaproszenia szkół i opowiada-

Historia MISEVI to losy każdego człowieka, który pojawiał się na naszej drodze.

liśmy naszym młodszym kolegom o aktywności społecznej i odpowiedzialności za osoby słabsze lub doświadczone przez los. Prowadziliśmy również kursy pierw-

szej pomocy i dla wolontariuszy wyjeżdżających na misję, i dla wszystkich, którzy chcieli się dowiedzieć, jak ratować życie.

Odwiedzając po drodze Warszawę

Gdzie powstał najnowszy oddział MISEVI, przesuając tym samym Bydgoszcz na pozycję „średniaka” w wiekowym rankingu. Studenci Duszpasterstwa Akademickiego przy Kościele Św. Krzyża w Warszawie postanowili stworzyć kolejną placówkę Stowarzyszenia głównie po to, żeby umożliwić

młodym z centralnej Polski udział w – jak sami wspominają – bardzo wartościowej inicjatywie.

No dobrze, spakujmy się i prze- nieśmy dalej

Widząc, jak MISEVI zaczyna się rozwijać, mając również wielkie wsparcie w naszych przyjaciółach, rodzinach, postanowiliśmy rozpocząć nasze działania w kolejnym miejscu. W kraju, który ze względu na swoją historię (niestety w sposób bardzo smutny połączoną z losami Polaków)

choć położony parę tysięcy kilometrów stąd, jest dla nas niezwykle bliski – w Kazachstanie. Po misji pilotażowej w styczniu, już kilka miesięcy później – w wakacje 2018 roku – wolontariusze pracowali w Nowokubance i Andriejewce. Po raz pierwszy zaleźliśmy się w środowisku tak bardzo zróżnicowanym i kulturowo, i etnicznie, ale przede wszystkim religijnie. Oprócz pracy z dziećmi, mieliśmy również okazję do poznania losów Polaków przesiedlonych na stepy Kazachstanu.

5 LAT MISEVI W WYDARZENIACH

Madagaskar (szkoła): remont szkoły, stołówki i świetlicy;

Madagaskar (dysponser): wielokrotne zakupy sprzętu medycznego;

Benin: wyposażenie i prowadzenie biblioteki oraz wyposażenie internatu;

Odessa: zakup środków medycznych oraz szaf do łożni i punktu medycznego dla osób bezdomnych;

Bałta: wyposażenie nowopowstałej świetlicy;

Polska: trzy duże koncerty (Maleo Reggae Rockers, Lazaryści, Talitha Kum) oraz kilkaset spotkań w szkołach i parafiach;

Placówki, które objęliśmy opieką są przez nas wspierane finansowo. Dotyczy to głównie finansowania dożywiania dla dzieci na Madagaskarze, czy zakupu środków odkażających dla pacjentów z ukraińskiej Odessy.

Och, przecież bym zapomniała

Po drodze do Kazachstanu za-trzymajmy się jeszcze na chwilę w ukraińskiej Bałcie. Również i tu wolontariusze wspierają pracę Sióstr Miłosierdzia. Wspominałam, że wycofaliśmy się z placówki w Fa-stowie, żeby móc

pomagać w miejscach, które nie prosperują tak dobrze. To właśnie Bałta okazała miejscem, które bardziej potrzebuje naszego wsparcia. Praca wśród rodzin dysfunkcyjnych to naprawdę spore wy-zwanie zarówno dla studentów, jak również i Sióstr.

Przepraszam

Historię MISEVI trudno jest zamknąć na kilku stronach tego czasopisma, bo historia MISEVI to losy każdego człowieka, który pojawiał się na naszej drodze. Wybaczcie więc, że przedstawiam ją tu w tak dużym skrócie, pomijając zapewne wiele istotnych wątków i osób.

Dziękuję

Pięć lat to dość długi okres. Patrząc na to wszystko, co udało się nam osiągnąć, chcę Wam bardzo podziękować. W imieniu całego MISEVI oraz w imieniu osób, do

których dociera nasza-wasza pomoc. Dziękujemy Wam nie tylko za wsparcie finansowe czy ciepłe słowo lub modlitwę. Dziękujemy,

że pokazujecie, że dobro na świecie nadal jest – co więcej, jest go całkiem sporo i ma się nieźle.

**Bezinteresowna mi-
łość to jeden z najpięk-
niejszych prezentów,
jaki można komuś dać.**

Proszę

Proszę o to, żebyście nigdy nie zapominali, że bezinteresowna miłość do drugiego człowieka, to jeden z najpiękniejszych prezentów, jaki możecie komuś dać. Niezależnie od tego, czy będzie to Malgasz, Ukrainiec, Polak czy Amerykanin – bądźcie (nie, bądźmy!) dla siebie dobrzy!



MISEVI Polska

www.misevi.pl

kontakt@misevi.pl

KAZACHSTAN OKIEM NIEWPRAWIONYM

Martyna Brzana

Wiele kultur, języków, kolorów skóry, religii i tradycji. Różny wiek, przyzwyczajenia oraz wychowanie. A między tym wszystkim akceptacja i otwartość. Właśnie to zastaliśmy, gdy pierwszy raz prowadziliśmy zajęcia z dziećmi mieszkającymi w obwodzie akmolskim.

Pierwsze wrażenie pierwszym wrażeniem, ale co dalej? Miesiąc zajęć pokazał nam jak wygląda praca z kazachstańskimi dziećmi i teraz – gdy minęły już miesiące od powrotu, mogę z całą pewnością powiedzieć: warto będzie tam wrócić!

Ale dlaczego?

Dzień jak dla nas zawsze zaczynał się późno, bo pierwsza lekcja startowała o godz. 10.00. Dawało to mnóstwo czasu rano, na śniadanie, powtórzenie planu zajęć, doszukanie słówek, których nie byliśmy pewni i przygotowanie potrzebnych rzeczy. Później spacer do szkoły, na progu której zawsze czekali już nasi uczniowie. Pierwsze minuty upływały na zwykłej rozmowie o pogodzie, tym jak komu minął wieczór lub co dziś stało się takiego niesamowitego. W międzyczasie zdążyliśmy wyciągnąć materiały na

zajęcia plastyczne i między jednym powitaniem a drugim przytulaniem, mniej więcej podzielić je między wszystkie dzieci. No to zaczynamy kolejne zajęcia!

Przezornie mamy kilka pomysłów, bo to, co nam zajmuje 40 minut sklejania i kolorowania maluchy robią w 20 i to tylko dlatego, że trochę się nad nami litują. Następnie angielski – tutaj zaczyna się zabawa. Chętnych jest aż tylu, że musieliśmy podzielić się na trzy grupy. Najmłodszy mają godzinę angielskiego w formie zabawy. Średniozaawansowani to najliczniejsza grupa. Czasem uda się schować za kimś innym w czasie powtórki słówek. Gdy ktoś się nudzi, to na szczęście zawsze jest telefon (albo jak nikt nie pamięta słówka, pomoże tłumacz), a gdy te dwie godziny lekcyjne to jednak za dużo na dziś, to na szczęście można wyjść... Ale wszystko

z przymrużeniem oka, bo summa summarum ciężko było ich wygonić z klasy po lekcji. W grupie zaawansowanej angielski prowadziliśmy właściwie nie używając rosyjskiego, więc w pewnym stopniu mogliśmy wtedy odpocząć. A między lekcjami? Szaleństwo! Bieganie, tańczenie, chowanie, śpiewanie, taskotanie, gry... Takie zwyczajne bycie z dziećmi. Nie jako nauczyciel, wolontariusz, student, dorosły. Jako osoba, która się uśmiechnie. Ktoś kto wystucha. Może nie zrozumie połowy słów i przez 10 minut będzie powtarzał: „co to znaczy?” ale będzie próbował do skutku. Tak po prostu: będzie.

Po popołudniowej Mszy Świętej przychodził czas na półkolonie w oddalonej o 24 kilometry Nowokubance. Zaczynaliśmy o godz. 18.30, a wspólna modlitwa kończyła dzień około godz. 21.30. Co się działo pomiędzy... Nie wiem, czy ktokolwiek jest w stanie spamiętać! Były zabawy kazachskie, polskie, tańce, piłka nożna, siatkówka, podwieczorek, zajęcia plastyczne, filmy, piłkarski, bingo, Baba Jaga... A przede

wszystkim niesamowita energia i mnóstwo śmiechu. Półkolonie były organizowane przez księdza Leszka dla dzieci mieszkających w wiosce, które mogły i chciały przyjść spędzić z nami popołudnie. I chyba najbardziej niesamowite było właśnie to, że chciały. Bo to nie jest tak, że cały dzień spędziły przed komputerem, albo

Najmłodsze dzieci nie sądziły, że ktoś przyjdzie im pomagać za darmo, tak po prostu.

bawiły się z młodszym rodzeństwem, a teraz dla odmiany przeszły się do nas. One rano wstały zagnać krowy na step, później trzeba posprzątać w domu, zająć się zwierzętami, czasem przerzucić węgiel czy żwir, nawieźć wody, zająć się młodszym rodzeństwem, pojechać

do sklepu (nawet tego w mieście, 24 kilometry dalej), a półkolonie są w takich godzinach, że po nich trzeba te krowy przyprowadzić z powrotem, reszta obowiązków i dopiero sen. Dlatego nadal dziwię się, że to my po 5 minutach berka byliśmy bliskie skrajnego wycieńczenia fizycznego!

No dobrze, czyli dlaczego tak właściwie było warto? Przed wylotem ustyszałam od kogoś, że Kazachowie nie potrafią być wdzięczni. Nie, że w ogóle, ale

raczej nie ma się co spodziewać fajerwerków. Tymczasem poznaliśmy masę osób, które chciały zdążyć opowiedzieć nam wszystko. Pokazać swoją kulturę, zwyczaje i tradycje. Opowiedzieć historię ich życia, kraju, czy podzielić się ciężarem, który noszą w sercach. Dostaliśmy masę laurów z uśmiechem i typowym: „Ciociu! Ciociu! To dla Ciebie! Dziękuję za dziś!”. A przede wszystkim usłyszeliśmy od tych najmłodszych, że nie sądzili, że ktoś przyjedzie im pomagać za darmo, tak po prostu. Pamiętam, jak w drugim tygodniu pracy dziewczynki zapytały nas kiedy jemy. „No bo nigdy nie macie kanapek w szkole”. Wytłumaczyliśmy, że śniadanie jemy przed zajęciami, a później wracamy prosto na obiad. Normalna rzecz, lekcje nie trwają aż tak długo, więc myśleliśmy, że to je uspokoi. Na

drugi dzień z samego rana dostaliśmy dwa ciastka – takie podłużne biszkopty z masą zawinięte w rulon i dwie kanapki z szynką. Nie było mowy, żeby ich nie wziąć, podzielenie się z dziećmi też nie wchodziło w grę – albo zjemy, albo się zmarnuje. Bo nie może być tak, że my im pomagamy, a oni pozwalają nam nie jeść. I żadne tłumaczenia nie pomagały. Rozumieli, ale robili swoje i już do końca naszego pobytu dokarmiali nas cukierkami (a my ich).

Zobaczyliśmy piękno Kazachstanu dziesiątkami par oczu, które również otworzyły nasze. Wyjechaliśmy do Polski, ale do niej nie wróciliśmy, bo część nas została w sercach tych, którzy nie przyjmują do wiadomości, że możemy do nich nie wrócić.





MISEVI
POLSKA

*"JEŚLI SIĘ NIE ODMIENICIE I NIE
STANIECIE JAK DZIECI, NIE WEJDZIECIE
DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO".*

MT 18, 3





POLSKA



OD 2013



UCZESTNICZY

207 OSÓB



ŻYJ Z MISJĄ



UKRAINA



OD 2016



WYJECHAŁY

22 OSOBY



KAZACHSTAN



OD 2018



WYJECHAŁY

4 OSOBY



BENIN



OD 2015



WYJECHAŁO

9 OSÓB



MADAGASKAR



OD 2013



WYJECHAŁO

35 OSÓB

UKRAINA - DALEKI SAŞIAD



WOŁONTARIAT NIE NA KOŃCU ŚWIATA

Maria Witkowska

We wrześniu tego roku spełniłam jedno z moich marzeń. Wyjechałam na misję. Jako studentka medycyny myślałam, że to oczywiste, że w trakcie nauki wyjadę do dalekiej Afryki i uratuję setki ludzi, a dodatkowo przeżyję przygodę życia. Jednak w trakcie studiowania okazało się to nie takie proste.

Po pierwsze praktyczne umiejętności studenta kierunku lekarskiego są małe. Po drugie uświadomiłam sobie, że wyjazd na misję, to nie wyjazd turystyczny. Ale

chęć wolontariatu pozostała. Dlatego, gdy usłyszałam o spotkaniu informacyjnym MISEVI w kościele Świętego Krzyża w Warszawie przyszedłam bez wahania. Kojarzyłam, że ta organizacja wysyła wolontariuszy na Ma-

dagaskar. Okazało się, że działają również w Odessie, gdzie pomagają Siostrzom Szarytkom w „Projekcie” z osobami w kryzysie bezdomności. Ze spotkania wyszłam z przekonaniem, że jest to miejsce, w którym mogę się przydać i do którego chcę

pojechać. Przeszłam rekrutację i pod koniec sierpnia tego roku wysiadłam wraz z innymi wolontariuszami z pociągu w Odessie.

MISEVI to miejsce, w którym można się wygadać, wyzalić i otrzymać poradę i zrozumienie.

Moje pierwsze wrażenie: gorąco! A kolejne, że ciekawie się zapowiada, bo siostry, które odebrały nas z dworca i zabrały na kawę sprawiały wrażenie pozytywnie szalonych. Zaraz po kawie pojechaliśmy na „Projekt”.

Z opowieści innych wolontariuszy MISEVI pamiętałam, że siostry w Odessie przez długi czas nie miały swojego stałego miejsca, w którym mogłyby przyjmować „klientów” – jak nazywają osoby bezdomne, którym pomagają. Czasem robiły opatrunki w parku,

czasem w busie, albo pomieszczeniach zupełnie do tego nieprzystosowanych. Od niedawna wspólnie z organizacją DePaul mają pomieszczenia, w których mogą pracować w lepszych warunkach. Ich postuga to praca w gabinecie medycznym i łaźni, w której bezdomni nie tylko mogą się umyć, ale otrzymują również czyste ubrania i przybory kosmetyczne. Dodatkowo, a może przede wszystkim, „Projekt” to miejsce, w którym można się wygadać, wyżalić i otrzymać poradę i zrozumienie.

Dzień w placówce DePaul zaczyna się od wspólnej modlitwy personelu, wolontariuszy i osób, które przyszły po pomoc. Pierwszego dnia pomagałam w gabinecie. S. Marta z wielką cierpliwością pokazywała mi jakie leki stosujemy na jakie rany. Na Ukrainie stosuje się trochę inne maści niż w Polsce, dlatego było to bardzo ciekawe z mojego studenckiego punktu widzenia. Dodatkowo podziwiałam siostry za ich pomysłowość w robieniu czegoś z niczego. Mimo ograniczonych środków leczą ubogich najlepiej jak można. Gdy my

Tam zrozumiała jak łatwo szufladujemy i osądzamy spotkanych ludzi.

obstugiwałyśmy klientów medycznie, w sąsiednim pomieszczeniu s. Maria i s. Emilia wydawały przybory higieniczne panom, którzy przyszli do łaźni, strzygły potrzebujących fryzjera, a umyłym wydawały czyste ubrania. Łaźnia u Sióstr jest jedynym

miejscem w Odessie, w którym osoby bezdomne mogą się umyć. Z tego powodu mężczyźni mogą z niej skorzystać jedynie raz na dwa tygodnie, a kobiety raz na tydzień – w środy. Praca na „Projekcie” trwa różnie, zależy od

liczby osób, które danego dnia przyjdą. Podczas mojego pobytu spędzaliśmy tam około 4-5 godzin dziennie. Po wysprzątaniu i przygotowaniu wszystkiego na następny dzień czekała nas godzina drogi do Fontanki, miejscowości pod Odessą, w której znajduje się dom Sióstr. Ponieważ jest blisko morza, podczas wakacji przebywają w nim grupy dzieci i młodzieży z różnych regionów Ukrainy. Okolica jest spokojna i sprzyja odpoczynkowi po całym dniu pracy w mieście.

Jednak „Projekt” to nie jedyne pole działania Sióstr Szarytek. W środy i w piątki siostry jeżdżą



do Vizirki, gdzie znajduje się dom dla kobiet, w którym prowadzona jest terapia uzależnień. Program opracowany przez o. Mateo we Włoszech realizowany jest w Vizirce od kilku lat. W niedalekiej miejscowości Buldynka znajduje się podobny dom dla mężczyzn, którymi opiekują się Księża Misjonarze.

Ten pobyt to przede wszystkim spotkanie ludzi. Mimo że tylko trochę znam język rosyjski, a ukraińskiego nigdy się nie uczyłam, to z historii osób przychodzących do sióstr zrozumiałam naprawdę dużo. Najbardziej

poruszająca dla mnie była opowieść młodego chłopaka – Saszki. Pamiętam, że przyszedł do gabinetu lekarskiego z jakąś bląhostką, zranieniem na kciuku, albo czymś podobnym. Tak sobie myślę, że naprawdę to chciał pogadać. Zapytany przez s. Martę co robi w Odessie, jak znalazł się na ulicy, zaczął swoją opowieść dość oschło, skończył płacząc. Okazało się, że zaraz po szkole wstąpił do wojska. Ożenił się, ma córkę. Dużo jeździł na misje zagraniczne. Pewnego razu wrócił wcześniej niż miał i odkrył, że żona go zdradza. Świat mu się załamał. Bardzo się z nią



poktócił, wyszedł z domu nie zabierając dokumentów. Od dwóch lat nie widział się z córką, mówi że boi się wrócić, bo nie ręczy za siebie. Żyje z dnia na dzień, bez dokumentów nie może dostać pracy, jest nikim dla społeczeństwa. Nie ma pomysłu na życie.

Kolejną osobą, którą zapamiętałam jest starsza pani, która zagadła do mnie, gdy przynosiłam mydło do łaźni. Spytała co ja tutaj robię, skąd się wzięłam i co to za dziwny pomysł, żeby spędzać wakacje pomagając takim ludziom jak ona. Dodatkowo bardzo się zdziwiła słysząc, że studiuję. Na Ukrainie podobno studenci uważają się za lepszych i mało angażują się w wolontariat. Gdy dowiedziła się, że jestem z Polski, bardzo rzeczowo stwierdziła, że Ukraińcy i Polacy

raczej się nigdy nie lubili i nadal tak jest. Potem opowiadała o swoim stosunku do walk na wschodzie Ukrainy. A na sam koniec bardzo mnie zszokowała płynną angielszczyzną, na którą przeszła, widząc że nie wszystko po rosyjsku rozumiem. Ta rozmowa otworzyła mi oczy na to, o czym się ciągle mówi, jak łatwo szufladkujemy i osądzamy w głowie spotkanych ludzi. Myślimy: bezdomny – pewnie nieuk i niedojda. A tymczasem każdemu może powinąć się noga. Inną osobą, którą na pewno zapamiętam jest kobieta, z którą co prawda nie rozmawiałam, ale która śpiewała tak pięknie, że wszyscy zostawiliśmy nasze zajęcia i pobiegliśmy postuchać.

Ale najwspanialsze ze wszystkich spotkanych ludzi są Siostry Szarytki, które swoim zaangażowaniem, cierpliwością i miłością zjednują sobie nie tylko „klientów”, ale i wolontariuszy.

Pojechałam do Odessy z chęcią zmieniania w miarę skromnych możliwości świata, a wróciłam zmieniona na pewno trochę ja.

MISYJNE SPOTKANIE U JASNOGÓRSKIEJ PANI

kl. Łukasz Szcządata

„Mocni w Duchu przy sercu Maryi” – pod takim hasłem w dniach 1-2 grudnia 2018 r. na Jasnej Górze odbyło się spotkanie organizowane przez Papieską Unię Misyjną. Sesja misjologiczna, a następnie misyjne czuwanie u stóp Maryi, zgromadziły około 500 osób z całej Polski – w tym dwuosobową reprezentację Kleryckiego Koła Misyjnego ze stradomskiego seminarium.

Moc modlitwy

Spotkanie rozpoczęła Msza Święta w Kaplicy Cudownego Obrazu pod przewodnictwem bpa Mirosława Gucwy z Republiki Środkowoafrykańskiej. Następnie uczestnicy przeszli do auli o. Kordeckiego, gdzie miała miejsce misjologiczna sesja. Jako pierwszy głos zabral ordynariusz opolski, bp Andrzej Czaja. W swojej katechezie na temat roli Ducha Świętego w misji Kościoła mówił m.in. o źródłach, z których możemy czerpać Ducha Świętego. Uwypuklił również znaczenie słowa Bożego, które określił mianem „tabernakulum Ducha Świętego”. Kolejny prelegent, bp Mirosław Gucwa, podzielił się swoim doświadczeniem ewangelizacji, które wpisuje się w niemal 125-letnią

historię chrześcijaństwa w Republice Środkowoafrykańskiej. Diecezja Bouar, której jest pasterzem składa się z 12 parafii. Utworzenie następnych byłoby możliwe, lecz potrzeba kolejnych kapłanów i sióstr zakonnych, mimo że obecnie w seminariach w całym państwie jest ponad 230 kandydatów do kapłaństwa. Z wykładu szczególnie zapada w pamięci historia pewnego mordercy, który odsiadując swój wyrok w więzieniu, usłyszał Dobrą Nowinę, po czym zapragnął przyjąć chrzest. „Dlatego nasza modlitwa, nasza ofiara i nasz trud mają sens. Nie wiemy, kto i gdzie dzięki temu odnajduje swoją drogę do Boga. Nie wiemy, ilu misjonarzy dzięki tej naszej modlitwie może pracować” – zakończył swoje wystąpienie biskup.



Świadectwo życia najlepszą ewangelizacją

26 lat katolicyzmu, 26 księży, w tym jeden rodzimy w trzymilionowym państwie. 9 parafii, 1 katedra na obszarze trzykrotnie większym od Polski. Tak wyglądają statystyki młodego Kościoła w Mongolii. Pasjonującą podróż na Daleki Wschód zafundowali uczestnikom spotkania ks. Tomasz Atlas i o. Luca Bovio – misjonarz Matki Bożej Pocieszenia. Mieszkańcy Mongolii to w większości

Nigdy nie wiemy, kto i gdzie przez naszą modlitwę, ofiarę i trud odnajdzie swoją drogę do Boga.

buddyści, a ich zwyczaje są dalekie od chrześcijańskich. Dobrze to obrazował chociażby podany przez misjonarzy przykład braku miejsc pochówku w Mongolii. „Bliscy zmarłego zostawiają jego nagie ciało na skale. Po kilku dniach w to miejsce przychodzi buddyjski mnich. Jeżeli ciało zostało obgryzione przez zwierzęta to znaczy, że musi jeszcze pokutować, jeżeli zostało podziobane przez ptaki, osoba ta jest wolna od tego, co ziemskie i zmarły jest

już w niebie”. Szybko nasuwa się pytanie jak głosić Ewangelię w takich warunkach, w kraju, w którym ogromna większość o Chrystusie jeszcze nie słyszała. Misjonarze zgodnie odpowiadali, że pierwszym krokiem głoszenia Ewangelii jest świadectwo życia misjonarza. „Oni muszą zobaczyć, że misjonarz to osoba, która jest blisko i która doceni ich kulturę” – podkreślał o. Luca, sekretarz krajowy Papieskiej Unii Misyjnej.

Pierwszym krokiem głoszenia Ewangelii jest świadectwo życia misjonarza.

Wpatrzeni w Matczyne Oblicze

Od odśpiewania Apelu Jasnogórskiego w Kaplicy Matki Bożej rozpoczęła się druga część misyjnego spotkania. Następnie modlitwa różańcowa i adoracja, prowadzona przez młodzież z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Diecezji Radomskiej, były czasem czuwania przy Maryi i Jezusie, a zarazem przygotowaniem do wkroczenia w nowy rok liturgiczny. Próg adwentu przekroczyliśmy bowiem Mszą Świętą o pójnocy, pod przewodnictwem bpa Leszka Leszkiewicza z diecezji tarnowskiej. W wygłoszonej homilii podkreślał, że rozwój misyjny Kościoła zależy nie od podejmowanych przez nas inicjatyw,

ale od naszego związku z Jezusem. Ponadto wzywał wszystkich obecnych do postawienia sobie pytania na początku Adwentu: „Czy ja tak naprawdę czekam na Jezusa?”. Po Eucharystii nabożeństwo poprowadzili studenci z Centrum Formacji Misyjnej, którzy przygotowują się do swoich pierwszych wyjazdów na misje. Następnie do Papieskiej Unii Misyjnej zostali przyjęci nowi członkowie. Czuwanie zostało zakończone Jutrznia oraz Aktem zawierzenia Matce Bożej wszystkich dzieł misyjnych Kościoła w Polsce.

Z pewnością dla wielu spotkanie było okazją nie tylko do natarowania duchowych akumulatorów, ale i rozpalenia na nowo misyjnego zapatu. Wszak, żeby włączyć się w misyjne dzieło Kościoła wcale nie trzeba wyjeżdżać na drugi kraniec świata.



Ciąg dalszy artykułu z poprzedniego numeru:

UBOGI SYN, UBOGIEJ ZIEMI

kl. Wojciech Kaczmarek

W ostatnim numerze „Wiadomości Misyjnych”, zilustrowałem dramatyczną historię prześladowania narodu irlandzkiego. W tej części opowieści rozwinę wątek ludobójstwa, jakiego w XVII wieku dokonali Anglicy na Zielonej Wyspie. Przedstawię też naszego bohatera, pierwszego męczennika Zgromadzenia „Ojca Ubogich” – Tadeusza Lee.

Zacznę od tego, że o samym Tadeuszu, wiadomo niestety bardzo mało. Św. Wincenty wspomina go tylko raz w swoich pismach. W liście do przełożonego domu świętokrzyskiego Lamberta aux Couteaux z marca 1652 r., pisze: „Biedny brat Lee, który będąc w swoim rodzinnym mieście, wpadł w ręce wroga. Ci, na oczach jego matki, odcięli mu ręce i nogi, a następnie zmiażdżyli głowę”.

Uchodźca

Tadeusz Lee urodził się w 1623 r. w Tough (w pobliżu Adare, w hrabstwie Limerick), rzecz jasna w Irlandii. Do Zgromadzenia Misji wstąpił w Paryżu dnia 21 października 1643 r., śluby święte złożył 7 października dwa

lata później. Jak znalazł się we Francji? Otóż z racji pożogi wojennej sporo Irlandczyków było zmuszonych do ucieczki z własnej ojczyzny. Tadeusz był jednym z grupy kilkunastu rodaków, którzy będąc uchodźcami, we Francji odkryli swoje misjonarskie powołanie.

Misja

W latach 40. XVII wieku do Francji zaczęła docierać kolejna fala uchodźców z Zielonej Wyspy. W 1645 r. Święta Kongregacja Rozkrzewiania Wiary zwróciła się do Wincentego z prośbą o wyśłanie kilku Misjonarzy do Irlandii. Rzym pragnął w ten sposób wzmocnić ruch odrodzenia katolickiego w tym kraju, jaki nastąpił po wspomnianym w poprzednim

numerze powstaniu z roku 1641. Co ciekawe sam św. Wincenty żywo interesował się wydarzeniami w Irlandii. W 1641 r., prosił on nawet kard. Richelieu o pomoc wojskową dla tego kraju. Niestety, prośba ta została odrzucona. I tak zamiast oręża wojskowego, Wincenty postanowił wystać to, co było w jego dyspozycji, a więc pomoc duchową. Zresztą propozycję od Stolicy Apostolskiej, mógł odczytać jako wyrażenie Woli Bożej.

Młodzi, gorliwi

Z niewiadomych do końca przyczyn cała sprawa odwlokła się do końca 1646 r. W końcu Ojciec Ubogich, zebrał grupę sześciu Irlandczyków, młodych (najstarszy z nich miał 33 lata, a najmłodszy, T. Lee – 23 lata), pełnych zapału Misjonarzy. Byli to księża: Gerard Bryan, Edmond Barry, Dermot Duggan, Francis White. Klerycy: Dermot O'Brien i Thaddeus Lee. Wraz z nimi na misję udali się: kleryk Filip La Vacher oraz ksiądz francuski, jak i dwaj bracia pomocnicy: Francuz i Anglik. Podzielili się na dwie grupy. Na Wyspę przybyli oni na początku 1647 r., a pracę misjonarską

wykonywali w dwóch diecezjach: Cashel i Limerick.

Zdumiewające owoce

Biskupi tych diecezji zawiadamiali Wincentego, że praca Misjonarzy: „Przyniosła większe owoce i nawróciła więcej dusz, aniżeli wszystkich pozostałych duchownych, nadto ich dobry przykład i nienaganne postępowanie sprawiły, że większość tutejszej szlachty obojga płci, stała się wzorami cnoty i pobożności, jakich nigdy u nas nie widywaliśmy

Chociaż kaptani wycierpieli wiele przykrości, nigdy ani na chwilę nie zaprzestali swego misjonarskiego trudu.

przed przybyciem Misjonarzy... I chociaż ci zacni kaptani wycierpieli w tym kraju wiele przykrości, nigdy ani na chwilę nie zaprzestali swego misjonarskiego trudu”. Niestety od 1647 r. trwała ofensywa angielskich wojsk. W tym to roku w Cashel niejaki Murrough, spalił żywcem ok. 1500 ludzi, szukających schronienia w miejscowej katedrze. Z racji wzmożenia prześladowań, trzej Francuzi wraz z ks. White'm wrócili do Francji.

Dyktator

W 1649 r. rozpoczęła się inwazja na Zieloną Wyspę Olivera



Terror stosowany przez Cromwella w Drogheda

Cromwella. Kim był? Dyktatorem. Według Armina Mohlera: „Dla zwykłego Irlandczyka nazwisko dyktatora trwa w nim tak, jak nazwisko Hitlera u żydowskiego emigranta albo nazwisko Stalina u kogoś, kto przeżył Gułag”. Co robił? Jak u Ostromięcki – historyk *Do Rzeczy*, tak go opisuje: „Cromwell wylądował w Dublinie w 1649 r. i od razu zabrał się do dzieła. Jego pierwszym tępem padło miasto Drogheda. Jeńcy zostali wymordowani. Księżę i zakonników potraktowano jak walczących i podzielili los obrońców. Dowodzący twierdzą rojalista

sir Arthur Aston został zattuczony na śmierć przez żołdaków Cromwella swoją drewnianą protezą nożną. Najemnicy byli przekonani, że trzyma w niej złoto”.

Ludobójstwo

Akty te możemy nazwać ludobójstwem. Uczestnicy rebelii z 1641 r. zostali skazani na śmierć. Kto miał jakikolwiek związek z powstaniem tracił całą swoją ziemię. Za uporczywe trwanie przy katolicyzmie, albo przechowywanie księdza, groziła utrata $\frac{3}{4}$ ziemi. Cromwell utworzył też tzw. strefy śmierci, gdzie wieszano każdego napotkanego Irlandczyka. Dodatkowo, wraz ze swymi oddziałami, dyktator ten celowo niszczył plony, aby sprowadzić na Irlandię falę głodu. Anglicy uruchomili też machinę przymusowych deportacji na Barbados. Kwitt handel ludźmi. Niewolnictwo Irlandczyków, Anglicy nazywali „służbą kontraktową”. „Szacuje się, że w wyniku zarazy, deportacji, głodu i egzekucji mogło zginąć od 20 do 50 proc. populacji. W niewolę sprzedano 50 tys. „sług”. Katolikom zakazano osiedlania się w miastach. W 1640 r. w Irlandii 60 proc. ziemi należało do katolików. W 1657 r. liczba ta spadła do 8 proc.”.

Wyrwani ze szponów szatana

Tymczasem, w samym środku tej wojennej zawieruchy znaleźli się bohaterowie Zgromadzenia Misji. W listopadzie 1649 r. zmarł Dermot O'Brien. W 1651 r. pozostało ich wyspie trzech: G. Bryan, E. Barry, T. Lee. Na początku tego roku przeprowadzili oni misję w Limerick, dokąd schronili się mieszkańcy uciekający przed Anglikami. Biskup diecezji wydarzenia te opisywał Wincentemu: „Z początkiem tego roku przeprowadziliśmy misję w tym mieście (...) Przyniosła ona takie owoce i takie zadowolenie wszystkich, że nie wątpię, iż z pomocą Bożą większość z nich uwolniła się od szponów szatana, skutkiem zbawiennego naprawienia wielu win, takich jak nieważne spowiedzi, pijaństwo, przekleństwa, cudzołóstwa i inne. Wykorzeniono je całkowicie”. Jose Maria Roman w Biografii św. Wincen- tego, w passusie dotyczącym początków Zgromadzenia na Zielonej Wyspie, dodaje wzruszający przy- kład burmistrza Lime- rick – Tomasza Stritcha, który: „Swoją urzęd zainauguował re- kolekcjami w domu Misjonarzy, a w dniu zakończenia misji szedł

Za trwanie przy katolicyzmie, albo przecho- wywanie księ- dza, groziła utrata $\frac{3}{4}$ ziemi



Figura Matki Bożej z Limerick

w procesji do kościoła patronki miasta, Matki Boskiej z Limerick, aby w jej dłonie złożyć klucze od bram miejskich”.

List syna do Ojca

Niestety już wiosną tego roku, miasto zostało najechane przez zięcia Cromwella, Henry'ego Iretona. Kiedy zajął miasto, kazał wytracić jego najznamienitszych oby- wateli (w tym pobożnego burmi- strza T. Stritcha). Każdy schwy- tany duchowny szedł na śmierć. Miejscowy biskup musiał uciekać



Ruiny twierdzy Rock Of Cashel

w przebraniu żołnierza. Podobnie uczynili i Misjonarze. Ks. Bryan napisał w tym czasie list do Wincentego, w którym stwierdza, że „ze stu lub stu dwudziestoma kaptanami i mnichami, przebrani za żołnierzy muszą uciekać z miasta”. Wraz z ks. Barry’em postanowili rozdzielić się. T. Lee przebywał wtedy w okolicach swojego miejsca urodzenia.

List Ojca do synów

Wincenty, na wieść o wydarzeniach w Irlandii, napisał list do ks. Bryana, którego ton i przesłanie jest zdumiewające. „Byliśmy bardzo zbudowani listem Księdza (ks. Bryana przyp. aut.),

dostrzegając w nim dwa znaki cudownego działania łaski Bożej. Pierwszy to ten, że powierzył się Ksiądz Bogu, starając się

„Boże mój, jak niezbadane są Twoje wyroki! Bo pragniesz mieć żniwo zacnych dusz, aby dobrym ziarnem napętnić swoje spichrze. Wielbimy Twoje plany, Panie!”

wytrwać w tym kraju pośród tylu niebezpieczeństw i wołac raczej przyjąć śmierć, niżli zaprzestać służby bliźnim. Drugi, to że myśli Ksiądz o ocaleniu swych braci, odsyłając ich do Francji, aby uniknęli niebezpieczeństwa. Do pierwszego czynu skłonił Księdza

duch męczeństwa, do drugiego roztropność. Obie te cnoty zrodziły się z przykładu naszego Pana, który idąc właśnie na swą śmierć męczeńską za zbawienie ludzi, pragnął zabezpieczyć

i ocalić swych uczniów, mówiąc: «Jeżeli Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść» (J 18, 8). Skoro pozostali będący tam z Księdzem Misjonarzem żywią podobny zamiar kontynuowania pracy, nie bacząc na niebezpieczeństwa wojny i zarazy, to sądzimy, że trzeba ich zostawić w spokoju. Cóż my wiemy o losie, jaki Bóg im przeznaczył. Pewne jest tylko, że nienadaremnie natchnął ich takim świętym postanowieniem. Boże mój, jak niezbadane są Twoje wyroki!... Bo pragniesz mieć żniwo zacnych dusz, aby dobrym ziarnem napętnić swoje spichrze. Wielbimy Twoje plany, Panie”.

Heroizm

Księża Bryan i Barry zdołali po wielu trudnych perypetiach dostać się do Francji w 1652 r. Jeden z nich był przez dwa miesiące ukrywany w górach przez pobożną niewiastę. Drugi uciekł z kraju w przebraniu żołnierza wraz ks. biskupem diecezji Cashel. Ks. Barry postugiwiał później we Francji: w Richelieu (1652-53) i Montauban (1653-80), gdzie pełnił funkcję dyrektora seminarium. Zmarł w 1680 r. Ks. Bryan był superiorem w La Rose (1652-54), Troyes (1657-58), Meaux (1658-60) i Toul (1660-1662).



Witraż przedstawiający scenę męczeństwa z czasów T. Lee

A w 1662 r. ... powrócił do Irlandii. „Wznowił apostołską pracę z gorliwością, co nie miała słabości. Ani więzienie, ani choroba, która dwukrotnie doprowadziła go niemal do śmierci, nie mogła zatrzymać heroizmu tego Misjonarza”. Prawdopodobnie zmarł w swojej ojczyźnie. Misja na Irlandii przetrwała tylko sześć lat. Na Zielonej Wyspie, na stałe, Misjonarze zaczęli się osiedlać dopiero w XIX wieku.

Puenta

W 1747 r. Piotr Collet, wybitny historyk i tłumacz Zgromadzenia Misji, tak oto opisał męczeństwo Tadeusza Lee: „Heretycy, którzy odkryli jego odosobnienie, masakrowali go przed oczami jego matki. Rozbili mu głowę, po odcięciu mu nóg i rąk, stosując nie-ludzką i barbarzyńską karę. Miała ona posłużyć, jako pokazanie księżom tego, czego mogą się spodziewać, gdy zostaną schwytani”. Czy Tadeusz Lee zostanie kiedykolwiek beatyfikowany? Dnia 7 listopada 1917 r. w St. Joseph Blackrock odbył się synod prowincjalny dla Irlandii. Podjęto na nim decyzję, aby wszcząć starania, przeprowadzić śledztwo, w celu rychłej beatyfikacji T. Lee.

Według 23. Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Misji, ks. Roberta P. Maloneya, prawdopodobnie nigdy to się jednak nie stanie. Za mało wiemy o Tadeuszu. Ks. Maloney puentuje: „Tak więc pierwszym męczennikiem w naszej Rodzinie Wincentyńskiej był kleryk, który zmarł w izolacji od swoich towarzyszy, torturowany na oczach swej matki”.

**Ubogi Syn,
Ubogiej Ziemi.**

Na podstawie:

R. P. Maloney, *Five Snapshots of Lesser-Known Vincentian „Saints”, „Vincentiana”, Vol. 48: No. 1, Article 10, 2004.*

Vincent de Paul, P. Coste, *Correspondence, Conferences, Documents, Volume IV. Correspondence vol. 4 (April 1650-July 1653),*

J.M. Roman, *Święty Wincenty a Paulo. Biografia,*

A. Forrestal, *The Catholic Reformation in Seventeenth-Century Ireland: Vincent de Paul’s Missionaries in Munster,*

A. Mohler, *Ludobójstwo na Zielonej Wyspie,*

J. Ostromęcki, *Zagłada Irlandczyków. Anglicy Wymordowali połowę populacji wyspy.*

PEŁNI DUCHA I POSŁANI

kl. Jakub Pikor

Pod takim hasłem rozpoczęliśmy w niedzielę 21 października obchody Tygodnia Misyjnego. Przez siedem dni, poprzez różne aktywności, zajęcia i modlitwę angażowaliśmy się w święto ustanowione w 1926 roku przez papieża Piusa XI. Tydzień solidarności misyjnej w Kościele katolickim przypada tradycyjnie na ostatni tydzień października.

W encyklice "Rerum Ecclesiae" Ojca Świętego Piusa XI o misjach katolickich padają piękne słowa: "Nie mamy też potrzeby długo się rozwodzić nad tym, jak bardzo nie zgadzałoby się z miłością względem Pana Boga oraz bliźnich, a nawet jakby to się tej miłości sprzeciwiało, gdyby ci, którzy już są w owczarni Chrystusowej, nic nie chcieli uczynić, a nawet pomyśleć, aby tych nieszczęśliwych, co nie należą do Kościoła świętego przyprowadzić – do jedności wiary". Każdy powinien

"Nic zaś dla Chrystusa Pana nie jest tak miłe, jak aby ludzie mogli otrzymać zbawienie wieczne i przyszedli do poznania prawdy".

działać w tym kierunku zgodnie ze swoimi możliwościami, toteż można zauważyć trzy pola takiej działalności, wyrażającej się poprzez tegoroczny Tydzień Misyjny.

Po pierwsze, aktywność kaptanów, siostr zakonnych i osób konsekrowanych na obszarach misyjnych – szczególnie w Afryce i Azji – oraz wszędzie tam, gdzie są jeszcze ludzie, którzy nie słyszeli o Dobrej Nowinie.

Po drugie, obecność misjonarzy świeckich, współpracujących z osobami duchownymi, którzy odciążają księży i siostry od obowiązków, dzięki czemu mogą się oni skupić na głoszeniu Ewangelii, a z kolei misjonarze świeccy mogą zająć się edukacją, medycyną i wszelką inną aktywnością, do której są powołani i którą są w stanie wykonać.

Po trzecie, nasza działalność w codziennym życiu, objawiająca

się w zaangażowaniu modlitewnym, wsparciu materialnym Dzieła Misyjnego Kościoła, pomocy w działalności organizacji na terenie kraju, np. poprzez przygotowywanie paczek, edukację innych, itd. Wszystkie trzy elementy muszą ze sobą współpracować, gdyż wtedy będzie można realizować cel, wpisany w istnienie Kościoła, zaakcentowany przez Piusa XI: "Nic zaś dla Chrystusa Pana nie jest tak miłe, jak aby ludzie mogli otrzymać zbawienie wieczne i przyszedł do poznania prawdy".

A zatem, w Tygodniu Misyjnym skupialiśmy się na trzecim filarze: zaakcentowaniu Misji w naszym codziennym życiu. Dobrym przykładem współpracy trzech elementów było poniedziałkowe "Spotkanie z Madagaskarem" na Polach Dialogu prowadzonych przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Można było posłuchać kulturze i zwyczajach panujących na Czerwonej Wyspie oraz

o pracy edukacyjnej i medycznej, którą od 5 lat MISEVI podejmuje na południu Madagaskaru. To właśnie z tego spotkania można było się dowiedzieć, jak ważna jest współpraca pomiędzy osobami duchowymi a misjonarzami świeckimi. I choć Ci drudzy nie ewangelizują bezpośrednio, to czynią to właśnie w pośredni sposób: poprzez bezinteresowną pomoc i wykorzystywanie swoich talentów dla dobra innych.

Wtorkowe spotkanie, zatytułowane "Smaki Misji" opierało się na degustacji potraw charakterystycznych dla misyjnych regionów świata. W misyjnym menu znalazły się m.in. banany w cieście, sok z baobabu, bataty, a nawet woda ryżowa. Można było poznać kuchnię afrykańskiej, kazachskiej i ukraińskiej. Jednocześnie, spotkanie miało również wymiar edukacyjny: podczas spotkania dyskutowano o problemie głodu i niedożywienia oraz o sposobach, w jaki można sobie z nim radzić.

W czwartek w kościele pw. Nawrócenia św. Pawła została odprawiona Msza Święta szczególną intencją misji, misjonarzy i misjonek, oraz wszystkich tych, którzy wspierają dzieła misyjne. Oprawa Eucharystii przygotowana przez wolontariuszy



Różańce misyjne



s. Małgorzata Słomka SM



Olga Figiel i ks. Rafał Cyfka

MISEVI nawiązywała do krajów misyjnych i czerpała elementy z tamtejszych liturgii. Po Mszy Świętej odbył się panel dyskusyjny, w którym wzięli udział: ks. Rafał Cyfka, dyrektor Biura Regionalnego Pomocy Kościołowi w Potrzebie, s. Małgorzata Słomka SM, która posługiwała przez 10 lat wśród ubogich na Magadanie, oraz Olga Figiel, prezes Stowarzyszenia MISEVI Polska. Słowa s. Małgorzaty doskonale ukazują sens postannictwa misyjnego: "Po powrocie do Polski z misji, uświadomiłam sobie, że otrzymałam tak na prawdę więcej niż dałam".

W piątek odbyło się spotkanie z wolontariuszami MISEVI, którzy pracowali na misjach w Kazachstanie i na Ukrainie. Misjonarze świeccy opowiedzieli o specyfice pracy

"Po powrocie do Polski z misji, uświadomiłam sobie, że otrzymałam tak na prawdę więcej niż dałam".

z osobami w kryzysie bezdomności w Odessie i dziećmi z rodzin dysfunkcyjnych w Białymostku na Ukrainie oraz o konsekwencjach pracy w środowisku wielokulturowym i wieloreligijnym w Szortandach, w Kazachstanie. Podsumowaniem Tygodnia Misyjnego była V Jubileuszowa Gala MISEVI Polska, która odbyła się pod hasłem "Żyj z Misją". Podsumowano na niej dotychczasową działalność Stowarzyszenia, ukazując, jak marzenia często mogą stawać się faktem, oraz że każdy z nas jest powołany do działalności misyjnej po przez najdrobniejsze gesty.

Wyżej został opisany społeczny charakter Tygodnia Misyjnego. A charakter religijny? Był, jest i będzie nie mniej ważny. Warto tutaj powiedzieć o paru inicjatywach podjętych



Malgaskie rękodzieła

przez Koło Misyjne prowadzone przez kleryków naszego seminarium, takie jak: wspólna, codzienna modlitwa różańcowa w różnych językach świata, takich jak suahili, bariba, portugalski, rosyjski, podczas nabożeństw różańcowych w kościele; ponadto rozdawanie różańców misyjnych, w swojej kolorystyce nawiązujących do kontynentów oraz podjęcie modlitwy w intencji konkretnych księży ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy pracujących na misjach ad gentes, np. na Madagaskarze, w Kazachstanie czy Brazylii. I ten ostatni element jest najbardziej trwały, choć najmniej widoczny: po spotkaniach zostają cenne refleksje i wspomnienia, zaś modlitwa nie ustaje i jest obecna w codziennym życiu, stając się

najcenniejszym elementem trzeciego filaru działalności misyjnej Kościoła Świętego.

Niech podsumowaniem tekstu będą słowa Piusa XI i Jezusa Chrystusa: "Niech też misjonarze dobrze pamiętają, że nie inaczej mają poczynać sobie z krajowcami i nie inaczej z nimi się obchodzić, jedno wedle tego, jak sobie poczynał Boski Nauczyciel, przebywając na ziemi. Zbawiciel zaś zanim rozpoczął nauczać rzesze zwykł był chorych uzdrawiać: I wszystkich, którzy się źle mieli, uzdrowił, I szło ich za nim wielu i uzdrowił ich wszystkich(...). Niechaj też nie zapominają misjonarze, jak łaskawym i dobrotliwym okazywał się Pan Jezus dla dzieci".

PATRIOTA

opr.: ks. Andrzej Paś

ttum.: M. Rak

Czy przeciętny mieszkaniec Indii jest patriotą? Odpowiedź na to pytanie zależy od rozumienia kontekstu pojęcia samego patriotyzmu. Dla mnie jako Polaka patriotyzm to miłość Ojczyzny, która przejawia się w zachowywaniu dziedzictwa narodowego: tradycji, języka czy służby na rzecz społeczeństwa, które jest moim domem.

Patriotyzm, a chrześcijaństwo

Przeciętny Polak to też chrześcijanin. W naszej społeczności narodowej patriotyzm bardzo mocno związany jest chrześcijańską wiarą. Myślę, że podobnie jest na całym świecie, bo w końcu to kontekst kulturowy, w którym dane jest nam egzystować, wyznacza jakiś profil dla patriotyzmu. Dla mieszkańców Indii ten profil określa kultura hinduistyczna. Jednakże czy ta kultura nabywa dla siebie wystarczających praw, aby niejako „wchłonąć” patriotyzm i nawet religię, by stać się już tylko wszechpotężnym hinduizmem?

Ataki na szpital

W miejscowości Ujjain, w indyjskim stanie Madhya Pradesh, hinduscy ekstremiści należący do ugrupowania politycznego

Bharatiya Janata Party (BJP), uszkodzili budynek katolickiego szpitala i pobili zakonnice i pielęgniarki, które pełnią w nim służbę. Szpital misyjny należy do diecezji Ujjain. Biskup Sebastian Vadelkel oświadczył w wywiadzie dla agencji informacyjnej AsiaNews.it, że ten incydent: „jest aktem wymierzonym w społeczność chrześcijan. Ten spór rozpoczął się pod koniec stycznia bieżącego roku, kiedy złożono fałszywe dokumenty. Na ich podstawie wynika, że hinduiści są właścicielami ziemi, na której leży szpital. Mamy wszystkie autentyczne dokumenty, które potwierdzają, że ziemia należy do Kościoła katolickiego”.

„12 marca o 9 rano co najmniej 50 mężczyzn uzbrojonych w kilofy wtargnęło na teren posesji

szpitala i zburzyło ścianę ogradzającą szpital. Następnie napastnicy otoczyli obszar liczący około 185 m². Pobili pielęgniarki a także zakonnice, które później przybyły, aby zobaczyć, co się dzieje” – powiedział ksiądz Stephen Maria. Tłum hinduskich ekstremistów oświadczył, że mieli pozwolenie wydane przez sąd, aby zająć ziemię, na której leży katolicki szpital. Za tym incydem stoi Chintamani Malviya, członek BJP, jego asystent Gagan Singh. Mężczyźni przybyli do szpitala, aby przejąć nad nim kontrolę.

„Bez żadnego pozwolenia młotach hinduskich fanatyków zburzył mur ogradzający szpital i uszkodził generator prądu. To doprowadziło do zakłóceń w dostawie elektryczności do oddziału ratunkowego i całego szpitala. Napastnicy zniszczyli również dopływ wody. Wieczorem osobiście poszedłem z dwoma kapłanami do gubernatora stanu i przekazałem mu memorandum z tego ataku. Około 80% wszystkich pacjentów leczących się w tym szpitalu należy do różnych społeczności i wyznań. Nasza placówka opieki zdrowotnej zapewnia pomoc każdej osobie, bez względu na wyznanie, czy przynależność do warstwy społecznej” – dodał biskup Vadakel.

Głos sprzeciwu

Szpital rozpoczął swoją działalność 1 grudnia 1974 roku. W tym czasie nie istniała żadna placówka medyczna w tym obszarze. Od samego początku swojej działalności lekarze i zakonnice udawali się od wioski do wioski, gdzie odwiediali chorych i rozdawali lekarstwa za darmo.

Biskup Leo Cornelio, biskup sąsiedniej diecezji Bhopal, przytoczył się do biskupa Vadakel'a na znak protestu. „Mocno potępiam atak na szpital misyjny. To jest plan, który ma na celu zakłócenie relacji i wywołanie przemocy. Nie można tolerować tego typu zachowań. Wzywam władze, aby natychmiast podjęły działania przeciwko sprawcom tego ataku” – napisał biskup Cornelio w swoim oświadczeniu.

„Cała społeczność katolików jest w szoku. Jako mniejszość nie czujemy się bezpiecznie. Jesteśmy ofiarami powtarzających się ataków wymierzonych w kościelne instytucje, duchownych i wiernych” – dodał ksiądz Stephen Maria.

Bolesna kara za ewangelizację

Z kolei pastor należący do odłamu chrześcijańskiego zielonoświątkowców padł ofiarą pobicia przez hinduskich ekstremistów za

„nawracanie” na chrześcijaństwo. Do zdarzenia doszło w indyjskim stanie Bihar.

Pastor wraz z 13 wiernymi z organizacji Gems, która ma na celu głoszenie Ewangelii, jechał autobusem na spotkanie modlitewne, które miało się odbyć w zborze w Bettiah. Według naocznego świadka pastor Joseph i jego towarzysze zwyczajnie ewangelizowali pasażerów autobusu. W pewnym momencie jeden z pasażerów, który jest powiązany z hinduskimi ekstremistami, zaczął krzyczeć na chrześcijan, pytając o motywację nawoływania ludzi do porzucenia hinduizmu. Shibu Thomas, członek organizacji Persecution Relief, powiedział w wywiadzie dla prasy, że rozwścieczony pasażer zaalarmował innych hinduskich ekstremistów. Kiedy autobus przyjechał na stację w Bettiah, był tam już tłum hinduskich fanatyków, którzy czekali na chrześcijan, a ci nie podejrzewali niczego.

Hinduscy ekstremiści oddzielili od grupy wielebnego Joseph’a i chrześcijanina Baldev Singh i zaczęli ich bez opamiętania bić. Nikt z obecnych na miejscu nie zainterweniował, kiedy obaj chrześcijanie wotali o pomoc. Obaj mężczyźni trafili do szpitala. Najpierw policja nie chciała

rozpatrzeć całej sprawy, jednakże potem policjanci oświadczyli, że są gotowi do zebrania dowodów w tej sprawie.

16 lutego bieżącego roku sąd w Madhya Pradesh skazał 13 chrześcijan należących do Kościoła Zielonoświątkowego na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności za domniemane „przymusowe nawracanie”. Wśród skazanych znajdują się Balu Kesu i jego żona Bhuri, którzy cierpią na zaburzenia wzroku. Ich adwokat próbował uzyskać złagodzenie kary, ale sędziowie byli nieubłagani.

Bezbronność wobec oskarżeń

Sajan George, przewodniczący organizacji the Global Council of Indian Christians, GCIC (Globalna Rada Chrześcijan w Indiach), w rozmowie z agencją informacyjną AsiaNews.it ubolewa z powodu „bezbronności chrześcijan. To ofiary napaści, zastraszenia i aresztowań na podstawie domniemań tworzonych w Indiach”. Skazani chrześcijanie zostali aresztowani w styczniu 2016 roku. Siedmiu z nich to robotnicy. Sąd postanowił rozpatrzeć sprawę złożoną przez niektórych mieszkańców wioski z której pochodzą chrześcijanie, znajdującej się na obszarze Dhar. Mieszkańcy oskarżyli chrześcijan o próbę nawracania

ich na chrześcijaństwo w zamian za pomoc ekonomiczną. Govin – jeden z oskarżycieli- zeznał na policji, że pewnego dnia będąc w domu ze swoim przyjacielem przyszli do nich skazani chrześcijanie i oświadczyli im: „Byliśmy hinduistami z plemienia Bhil, ale nawróciliśmy się na chrześcijaństwo. Jeśli wy również nawrócicie się to damy wam żywność, lekarstwa i pomożemy wam w zdobyciu ziem rządu”.

Pozwolenie na nawrócenie się

George wyjaśnia, że prawo obowiązujące w Madhya Pradesh Freedom of Religion Act wymaga od osób, które chcą nawrócić się na inną religię niż hinduizm, pozwolenia od władz stanowych: „W przypadku tego indyjskiego stanu władzę tam sprawuje BJP – Bharatiya Janata Party – prawicowa partia polityczna złożona z hinduskich nacjonalistów. To ugrupowanie polityczne, mające poparcie ze strony prawa i większości grup etnicznych. Partia dokonuje bezpodstawnych aresztowań chrześcijan. Większość grup religijnych nie odczuwa żadnych problemów, jeśli chodzi o stan

posiadania, natomiast chrześcijanie są obciążani winą. To jest kontrowersyjna sprawa, która jest stosowana jako środek wobec ataków na chrześcijan. Co ciekawe ludność tubylcza i kasta Dalitów najbardziej cierpią z powodu rządów tej partii politycznej, która ma na celu utrzymać tę opresyjną strukturę społeczną”.

Odmienne patriotyzm

„W czasach niewoli i narodowego zmagania o niepodległość nasz patriotyzm pozostawał otwarty i solidarny z innymi. Dobrze oddaje to hasło za wolność naszą i waszą ze sztandarów, pod jakimi walczyli i ginęli Polacy w wieku XIX. Symbolizuje to także nasza

narodowa nekropolia pod Monte Cassino, gdzie spoczywają bohaterzy polscy żołnierze różnych wyznań i religii”. Nie wiem czy taki CMentarz można odnaleźć w Indiach i czy w ogóle jest możliwy

poza Gangesem. Bo prawdziwy patriota to człowiek, którego myślenie zakłada wielość i pluralizm, a nie ciasnotę czy wręcz zamknięcie. W przeciwnym razie staje się fanatycznym nacjonalistą.

Bo prawdziwy patriota to człowiek, którego myślenie zakłada wielość i pluralizm.

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 7-8, rok 1937

GORZKA WODA W KU-LU STAŁA SIĘ SŁODKĄ

W ogródku misyjnym rezydencji Kiulu istniała od wielu lat studzienka. Gorzka była z niej, woda. Utrapieniem była dla misjonarzy. Jeden z nich ks. Riera, pierwszy proboszcz w Kiulu, nieraz klęczał przy niej i modlił się. Prosił o wzbudzenie dobrodziejów na wykopanie studni t. zw. artezyjskiej ze słodką wodą.

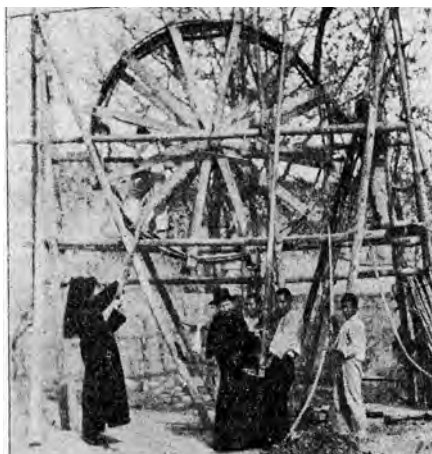
Dziś obok studzienki z gorzką wodą tryska już źródło wody słodkiej. Dokonała właśnie tego gorliwość i ofiarność Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach. Dobry Bóg wysłuchał próśb ks. Riery. Niżej podpisany spłaca na tym miejscu dług wdzięczności tak wyżej wymienionemu misjonarzowi jak i Dobrodziejom.

Zaciekawi może wszystkich sposób, w jaki gorzka woda w słodką się zamieniła. Gorzko-słona woda w tej okolicy stąd pochodzi, że wyższe warstwy ziemi przesycone są solami potasowymi o smaku gorzko stonym.

Przebiecie więc tychże warstw i dostanie się do niższych stojów ziemi dopiero zapewni otrzymanie wody słodkiej. Trzeba się wkopać na minimalną głębokość stu metrów. Dokonać tego potrafi tylko, studnia artezyjska.

W Chinach nie są znane sposoby europejskiej budowy tej studni. Trzeba więc zadowolić się prymitywną sztuką przedsiębiorców chińskich. Jak to więc w praktyce wygląda?

W ogrodzie stoi duże na 5 m. wysokie rusztowanie. Wewnątrz rusztowania obraca się wielkie koło z desek



W rusztowaniu chodzi człowiek i nawija linkę. Na lewo ksiądz trzyma rurę bambusową

sporządzone. W kole chodzi Robotnik i nakręca linkę przy wyciąganiu lub rozkręca ją przy spuszczeniu świdra. Linka to oryginalna, bo ani metalowa ani konopiana, lecz bambusowa, co 3 metry łączona spojówkami metalowymi. Do linki przymocowany jest świder-rura 4-metrowy, zakończony nożem. Podczas pracy linkę przymocowują do wielkiego elastycznego tuku drzewnego, umieszczonego na rusztowaniu.

Dwóch ludzi uderza świdrem w głąb ziemi, tük zaś go z powrotem wyciąga. Świder przebija ziemię. W tej dziurze stale jest petno wody. Ziemia świdrem nacięta w połączeniu z tą wodą tworzy błoto, które z łatwością dostaje się obok noża do wnętrza świdra-rury, zakończonej dwiema metalowymi kłapkami, umieszczonymi w tej rurze na dole. Pozwalają one (kłapki) błotowi tylko wejść do rury, a nie wypaść z powrotem. Świder-rurę wyciągają co pewien czas na powierzchnię, podnoszą wspomniane kłapy i wypuszczają błotnistą zawartość.

Do wybitego otworu stale nalewają wody z glinka, którą osadzając się niby cement na ściankach wybitej dziury, zabezpiecza jej boki przed możliwym obsunięciem się.

Praca to niezwykle mozolna. Pracują ręcznie, nieraz przez całą noc, gdy napotykają warstwy bardzo piaszczyste, które łatwo mogłyby otwór zasypać. Pewnego razu ciężki świder - rura ugrzązł im przy wierceniu na głębokości 110 m. nie mogli go więcej wyciągnąć. Musieli więc obok wiercić nowy otwór. Dlatego praca się przedłużyła i spowodowała większe wydatki.

Mimo tych wszystkich trudności praca szczęśliwie dobiega do końca. Do wybitego otworu wsadzają już teraz rurę, ale nie metalową, lecz bambusową o średnicy 8 cm. Tą rurą słodka już woda z głębokości 132 m. podchodzi prawie do powierzchni ziemi i gromadzi się w studni. A studnię tę trzeba teraz na zewnątrz i wewnątrz ocembrować, by gorzka woda nie mogła się do niej dostać. Musimy sprowadzić cement z portu Tientsinu i równocześnie zakupić tam pompę. Pociągnie to za sobą znowu dobre kilkaset dolarów chińskich.

Gorzka woda w Kiulu staje się słodką nie tylko ku wielkiemu pożytkowi dla nas misjonarzy pod względem zdrowia, ale z pewnością też ku niemałej radości drogich Przyjaciół - jej fundatorów!

Ks. Franciszek Stawarski, misjonarz

Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 1 X do 30 XI 2018

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniamy, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Belgia: ks. Krzysztof Borowiec;

Brzeczowice: Mateusz Cygan;

Brzeg: Barbara Maszkowska;

Bydgoszcz:

Angelika i Grzegorz Staszewscy,

Anna Wronczewska,

Krystyna Górna, Krystyna Misterek,

Lidia Popek, Teresa Pufelska,

Urszula Kozłowska;

Czekanów: Marcin Nowicki;

Francja: ks. Waldemar Krasny;

Gilowice: Marek Pawetko;

Głogów: Henryk Kuchaja;

Gozdnicza: Parafia św. Wawrzyńca;

Grodków: Jan i Krystyna Sukiennik,
Marta Sukiennik;

Janów: Sławomir Szczepański;

Jędrzejów: Wanda Goźlińska;

Kasina Wielka:

Stanisław i Janina Naruta;

Kąty Wrocławskie: Marian Wojdyło;

Kołobrzeg: Siostry Miłosierdzia;

Koniaków: Kazimierz Kubica;

Konin Żagański: Ewa Gliniak,
Monika Bober;

Kostomłoty Pierwsze:

Anna i Paweł Wójcik;

Kraków: Alicja Staniszevska,

Bartłomiej Gajewski,

Dom Misjonarzy Kleparz,

Elżbieta Powązka, Katarzyna Brdej,

ks. Aleksander Bandura,

ks. Józef Łucyszyn,

ks. Kazimierz Piwowarczyk,

ks. Krzysztof Wałaszek,

ks. Marian Bańbuła,

ks. Stefan Zając,

Parafia Bł. Anieli Salawy,

Piotr Dobosz, Piotr Gdula,

Piotr Gdula, Seweryn Wrona,

Siostry Miłosierdzia,

Tadeusz Dziok, Władysław Wójcik;

Krzeszowice: Bożena Klátecka,

Stanisława Kania, Teresa Biernacka,

Weronika Gałka;

Kunowice: Lucyna i Czesław Bac;

Limanowa:

Kazimiera Duchnik-Bujak;

Lipna: Tomasz Czajkowski;

Miodnica: Przemysław Gajewski;

Morawczyna:

Katarzyna i Stanisław Pitoń;

Niepołomice: Adela i Stanisław

Waryan, Beata Nowak,

Stawomir Gustaw;

Nowa Wieś Mała:

Radostaw Jagódka;

Pabianice: Joanna Hiler,

Teresa Witusik-Skubiszewska;

Piekary: Radosna Nowina;

Radziądz: ks. Paweł Bartoszek,

Rogów: Stawomir Lazar;

Rzeszów: Marta Simoni Gałuszka;

Sandomierz: Maria Flak;

Sarżyna: Łukasz Młynarski;

Skwierzyna: Teresa Krzemińska;

Stomniki: Danuta Więcek;

Stubice: Adam Mačkowiak,

Barbara Kliszczak,

Katarzyna Boczarska;

Sopot: Ewa Szmytkowska,

Ireneusz Woźniak,

Wanda Konopka;

Stary Las: Jarostaw Smoczyński;

Sulejówek: Marianna Dobosz;

Szczecin: Wiesław Markowski;

Tarnów: Barbara Kulczyk,

Janina Błakata, Kamil Dołowacki;

Topola Osiedle: Andrzej Dobras;

Warszawa:

Ewa Filippoto Turkowska,

Krystyna Wituch,

Maria Grzeszkiewicz;

Wrocław: Anita Tyszkowska-Gry-

min, Tomasz Miarecki,

Barbara Smolińska-Kaminiarz,

Eduard i Joanna Kustow,

Magdalena Lasoń,

Parafia św. Józefa Rzemieślnika,

Weronika Jaskułowska;

Zielona Góra: Bp Paweł Socha CM;

Żmigród: Teresa Górna,

Zbigniew Wajer;

Żywiec: Alfreda Pilarz.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00, w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św. w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i materialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE NA ROK 2019

STYCZEŃ

Za młodzież, szczególnie z Ameryki Łacińskiej, aby za przykładem Maryi odpowiedziała na wezwanie Pana do przekazywania światu radości Ewangelii.

LUTY

O wspaniałomyślne przyjęcie ofiar handlu ludźmi i przymusowej prostytucji oraz wszelkiej innej przemocy.

MARZEC

Za wspólnoty chrześcijańskie, szczególnie te prześladowane, aby odczuwały bliskość Chrystusa, a ich prawa były respektowane.

KWIECIEŃ

Za lekarzy i pracowników humanitarnych, przebywających na obszarach wojennych, którzy narażają własne życie, aby ocalić innych.

MAJ

Aby Kościół w Afryce poprzez zaangażowanie swoich członków był zacynem jedności pomiędzy narodami, a także znakiem nadziei dla tego kontynentu.

CZERWIEC

Za kapłanów, aby poprzez skromność i pokorę życia angażowali się w czynną służbę wobec najbiedniejszych.

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy 3112404533111000054332487
nr rachunku odbiorcy c.d.
odbiorca SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4
kwota:
zleceniodawca: OFIARA NA MISJE



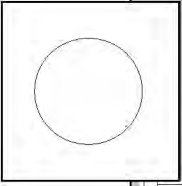
opłata:

Polecenie przelewu / wpłaty gotówkowa

nazwa odbiorcy SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy	nr rachunku odbiorcy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4	I.k. 3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7	nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata) W P * P I L I N	kwota
nazwa odbiorcy od. 31-045 Kraków ul. Stradomska 4	nr rachunku zleceniodawcy	nazwa zleceniodawcy	nazwa zleceniodawcy od.	tytułem od
			OFIARA NA MISJE	

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Opłata:



tu przetnij

WIADOMOŚCI Z FACEBOOKA

BENIN 18.10.2018

BUDOWA NOWEGO KOŚCIOŁA



BENIN 27.10.2018

STUDNIA

Mieszkańcy Nallou mają nowe źródło wody. Jest nim czterdziestometrowy odwiert z pompą zasilaną bateriami słonecznymi.



BENIN 10.11.2018

DZWON Z POLSKI



Sanktuarium Matki Bożej Objawiającej Cudowny w Medalik w Zakopanem-Olczy dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości ufundowało dla kaplicy w Nallou dzwon, który właśnie dotarł na miejsce i został zamontowany w nowej kaplicy.



Nieopodal placówki misji w Fort-Dauphin w lesie stał samotnie stary, zniszczony krzyż. Pomimo tego ludzie codziennie tam przychodzili odmawiać różaniec i koronkę. Ks. Kazimierz Bukowiec postarał się o postawienie nowego krzyża, uporządkowanie terenu wokół niego oraz zamówienie z Polski figury Pana Jezusa. 23 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie miejsca modlitwy z nowym krzyżem.

Rodzina Wincentyńska w Beninie gościła następcę św. Wincentego a Paulo, ks. Tomasza Mavriča. Ojciec Generał spotkał się ze wszystkimi wspólnotami, które tworzą Rodzinę Wincentyńską oraz odwiedził kilka wspólnot chrześcijańskich należących do parafii w Biro.

